Pierwsze bomby spadły na Wieluń | Idee „Solidarności” wciąż działają | Odkrywamy „Wilno w świecie widowisk”
Róża Ostrowska – pisarka związana z Gdańskiem, Kaszubami i Wileńszczyzną | Wilno bezpieczniejsze nocą?

KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

29 sierpnia – 4 września
2026 r. Nr 34 (98)

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

Polskie szkoły na Litwie znów otwierają podwoje

Wkraczamy w kalendarzową jesień, dzieci wracają do szkół. Polskie szkoły na Wileńszczyźnie zawsze były gwarantem, że nie tylko jesteśmy dziś, ale będziemy też jutro. W naszych szkołach nie chodzi już jednak tylko o to, aby „zachować stan posiadania”, tylko aby młody człowiek wyszedł z niej mądrzejszy, o bardziej otwartej głowie, bardziej pomysłowy, bardziej empatyczny. Należy pamiętać też o czymś, o czym często zapominamy. Rozwinięty, ambitny obywatel to zasługa i zobowiązanie nie tylko szkoły — ale też rodziców i rodziny.



Fot. i projekt okładki
Apolinary Klonowski

ISSN 1392-0405

eprasa.pl ee1437025d

KALENDARIUM

29 sierpnia

1919 – Litwini wykrywają spisek Polskiej Organizacji Wojskowej w Kownie, która rzekomo chciała zainstalować mniej antypolski rząd. Jednak po wykryciu Piłsudski nie zdecydował się na akcję militarną, argumentując, że Litwa musi być niepodległa. Można było przewidywać, że obie strony na razie nie będą się kochać.

30 sierpnia

1930 – prezydent Litwy Antanas Smetona dążył do przejęcia pełnej kontroli nad instytucjami litewskimi. Jego minister oświaty, narodowiec Konstantinas Šakenis, okólnikiem nr 244 rozwiązał katolickie organizacje młodzieżowe na Litwie. Te środowiska głośno krytykowały autorytaryzm, tak typowy dla ówczesnej Europy.

31 sierpnia

1939 – Michał Römer zapisał: „Litwa jest na uboczu bliskim, w bezpośrednim sąsiedztwie najostrzejszego starcia". Następnego dnia Niemcy zaatakowały Polskę. Dziennikarze na podstawie obserwacji przewidywali wybuch wojny. Gdy wojna wybuchła, nie skorzystali z satysfakcji i nie pisali: „a nie mówiliśmy", nie było po co.

1 września

1939 – Niemcy napadają na Polskę. Hitler nazywał to „akcją policyjną". Doszło do bombardowań miast bez znaczenia militarnego, do ludobójstw. Litwa, która wielokrotnie podkreślała neutralność (co jej nie uchroni ani przed ZSRS, ani przed Hitlerem, jak pokaże historia), przyjęła tysiące polskich uchodźców wojennych.

2 września

1939 – Litwa złożyła formalną notę neutralności wobec trwającej agresji Niemiec na Polskę. Jednak mimo tej deklaracji Litwa przyjęła „prezent" od ZSRS, Wileńszczyznę. Tak to pokomplikowało wszystko, że gdy pojawiały się później (w czasie okupacji) pomysły przekazania Litwie tzw. Małej Litwy – odmawiali.

3 września

1988 – z inspiracji Sąjūdisu, organizacji założonej trzy miesiące wcześniej, i innych nad brzegiem Morza Bałtyckiego zebrał się stutysięczny tłum uczestników manifestacji. Był to jeden z największych przejawów litewskiego przebudzenia narodowego, które dwa lata później zaowocuje proklamowaniem pełnej niepodległości.

4 września

1993 – Jan Paweł II, w czasie pielgrzymki do krajów bałtyckich, przybył do Ostrej Bramy w Wilnie na transmitowaną na cały świat modlitwę różańcową. Wyznał swoją szczególną więź z MB Ostrobramską: „W Watykanie jest Kaplica Litewska, którą zdobi taki sam obraz. Stamtąd następca św. Piotra często przyłącza się do tej modlitwy".



Apolinary Klonowski,
zastępca red. nacz. ds. online

Wytrzeć rozlane mleko, nim skiśnie

Czy życie człowieka to cykl, z greki „koło"? Znów nowy rok szkolny, znów upamiętnianie bolesnej historii Litwy i Polski, znów... Nie zgadzam się do końca z tym poglądem. Historia dziejów – tak, ale nie życie jednostki. Dla ucznia to jedyny taki w życiu Pierwszy Dzwonek, dla rodzica – jedyny taki apel pociechy. Z tą myślą wchodzę w nowy rok szkolny na Wileńszczyźnie, bo, proszę mi wierzyć, dziennikarzy on też dotyczy.

Polska szkoła w Połukniu zaczyna rok jako filia. Zmarnowano sześć lat mieszkańców i podatników Litwy, by w ostatniej chwili rozłożyć ręce: „Aj, aj, mleko zostało rozlane". Rozlane mleko się wyciera, nim skiśnie, a nie nad nim płacze – jak w przysłowiu.

Na szczęście pojawiła się pierwsza minister, której naprawdę zależy na przestrzeganiu prawa krajowego i międzynarodowego. Raminta Popovienė zostawia światełko w tunelu: przejęcie szkoły przez ministerstwo jest możliwe, ale wymaga bardzo dużo czasu dla zmian aktów prawnych. Jednak możliwości są. Zaskakujące, jak niewiele dokonali tu politycy i doradcy polskiej narodowości – mimo kolejnych „historycznych sukcesów wyborczych".

> To smutny nakaz dziennikarskiego fachu, że nie możemy pisać tylko o tym, co przyjemne.

Rozmawiamy z ks. Józefem Makuciem o Matce Bożej Trockiej, „opiekunce Litwy". Warto się do niej pomodlić o wolę polityczną, by przyspieszyć pewne procesy wokół Połuknia, nim wspomniane mleko skiśnie. Szczególnie gdy Kreml na nasze zwady zaciera ręce i wykonuje wciąż nieczytelne manewry – o czym opowiada „Kurierowi Wileńskiemu" Žygimantas Pavilionis.

Wróćmy na nasze ziemie, daj Boże nigdy nie „wyzwolone". Wileńszczyzna jest wszędzie tam, gdzie są jej ludzie. Takim „człowiekiem Wilna" była pisarka Róża Ostrowska – postać wyjątkowo ciekawa, bo z wyboru... Kaszubka. Jej los, przepleciony z upadkiem komunizmu w Polsce, pokazuje, że historia transformacji w Macierzy to też historia Wileńszczyzny.

Drogi Czytelniku, nie zrozum nas źle – świat się nie wali, a słońce wciąż świeci. To smutny nakaz dziennikarskiego fachu, że nie możemy pisać tylko o tym, co przyjemne. Otrzymaliśmy jednak informację, że jedna ze szkół w Wilnie ma się czym pochwalić na początek roku szkolnego. Z tą nutką optymizmu zostawiam Czytelników z kolejnym, jeszcze letnim wydaniem magazynowym.

Apolinary Klonowski

KURIER WILEŃSKI MAGAZYN Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski. **Sekretarz redakcji:** Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocki, Anna Pawiłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiewicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wilenski", Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis". Nakład: 2500 egz.

Zadanie współfinansowane ze środków Kancelarii Senatu w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2026 roku. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Senatu RP, Kancelarii Senatu RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbieżne z opinią redakcji.

Fundacja POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE im. Jana Olszewskiego

FEDERACJA MEDIÓW POLSKICH NA WSCHODZIE

DZIENNIK NALEŻY DO EUROPEJSKIEGO STOWARZYSZENIA GAZET CODZIENNYCH MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH MIDAS

eprasa.pl ee1437025d

Trzy pytania o ulice rowerowe »4

Rajmund Klonowski: Groźna granica na Olzie »5

Antoni Radczenko: Adaptacja i ilustracja »5

Wilno w świecie widowisk XIX w. »6-9



Razem z dr. Zbigniewem Jędrychowskim, historykiem teatru, przenosimy się do XIX-wiecznego Wilna, gdzie słowa wieszczów wpływały na masy wyczekujące ich słów – co dzisiaj jest nie do pomyślenia.

Róża Ostrowska – Kaszubka z wyboru »10-12

W 2026 r. obchodzimy 100. rocznicę urodzin Róży Ostrowskiej – pisarki, poetki i recenzentki teatralnej, jednej z najciekawszych autorek związanych z Gdańskiem, Kaszubami i Wileńszczyzną.

Świadkowie mówią »13-15



Wieluń był pierwszym miastem zbombardowanym w czasie II wojny światowej, miejscem pierwszego aktu ludobójstwa. Miasto nie miało żadnego znaczenia militarnego, nie było bronione.

Bezpieczeństwo jako znak jakości »16-17



Wileńskie życie nocne ma nowy znak bezpieczeństwa. „Tu jest bezpieczniej” ma wskazywać miejsca, które rzeczywiście przygotowują swoich pracowników do reagowania w sytuacjach zagrożenia.

Dziesięć przykazań na wrzesień »20-21

Dzieci nie są aplikacją, którą po wakacjach wystarczy zaktualizować. Dobry początek roku szkolnego zależy przede wszystkim od tego, czy uczeń, rodzic i nauczyciel rozumieją swoje role.

Słodkie pożegnanie lata »22-23



Jabłonie już uginają się pod ciężarem gałęzi, gruszki pachną miodem, śliwki ciemnieją od słońca, przypominając, że jesień tuż-tuż. I to najpiękniejszy czas na pieczenie.

Pięć lat Talibanu w Afganistanie »24-25

Brak praw, spadające wynagrodzenia, pogarszające się warunki życia – pięć lat rządów talibów przyniosło zmiany w Afganistanie, ale nie takie, na jakie liczyło wielu mieszkańców tego kraju.

Wizyta dyrektora CIA w Moskwie »26-27



Zachód od samego początku stanął po stronie Kijowa. Ukraina bohatersko odpiera agresora i w dużym stopniu funkcjonuje jako państwo dzięki pomocy państw Unii Europejskiej oraz NATO.

Solidarność to nie muzeum »28-31



Już niedługo w Gdańsku po raz kolejny otworzy się symboliczna Brama nr 2 Stoczni Gdańskiej, by przypomnieć o 46. rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych. Ale ECS nie mówi w tym dniu o przeszłości.

Odpust Matki Bożej Trockiej »32-34



Maryja nie zatrzymuje uwagi na sobie. Jej zadaniem jest zawsze wskazywać na Jezusa – mówi ks. Józef Makuć, wikariusz parafii pw. Nawiedzenia NMP w Trokach.

Krzyżówka »35

eprasa.pl ee1437025d

Trzy pytania do...



...Juliusa Sabatauskasa, przewodniczącego sejmowej Komisji Prawa i Praworządności

1. Grupa posłów ogłosiła inicjatywę wystąpienia do Sądu Konstytucyjnego w sprawie regulacji prawnych dotyczących ulic rowerowych. Czy to oznacza, że posłowie są przeciwni istnieniu tego rodzaju ulic?

Problem nie dotyczy samego istnienia tzw. ulic rowerowych, lecz sposobu ich prawnego ustanowienia. Pojęcie „ulicy rowerowej" zostało wprowadzone uchwałą rządu w 2021 r. Powstaje jednak pytanie, czy rząd miał podstawę ustawową do ustanowienia w drodze uchwały nowej regulacji prawnej. Uważany, że rząd, wydając uchwałę, wykroczył poza zakres swoich uprawnień i uregulował przepisy, które powinny były zostać określone ustawowo. Chcemy, aby Sąd Konstytucyjny ocenił, czy wprowadzając pojęcie i regulację dotyczącą „ulic rowerowych" w drodze uchwały, rząd działał w granicach swoich kompetencji.

2. W wypowiedziach posłów pojawia się także krytyka zasad obowiązujących na tych ulicach, m.in. zakazu wyprzedzania rowerzystów przez samochody oraz ograniczenia prędkości dla samochodów do 30 km/h.

To jednak nadal nie jest równoznaczne z postulatem „zlikwidujmy ulice rowerowe". Niepokoi nas sytuacja, w której na ulicach rowerowych, których legalność może budzić wątpliwości, kierowcy są czasowo pozbawiani prawa jazdy za naruszenie przepisów. Jeżeli Sąd Konstytucyjny uznałby postanowienie rządu w sprawie tych ulic za sprzeczne z prawem, obowiązywanie istniejących obecnie przepisów zostałoby zawieszone.

3. Co to oznaczałoby w praktyce?

Osoby, które poniosły szkody w wyniku stosowania tych przepisów, miałyby prawo dochodzić zwrotu poniesionych kosztów. Jeżeli np. kierowca został pozbawiony prawa jazdy na okres trzech miesięcy za przekroczenie obowiązującej prędkości 30 km/h, mógłby na drodze sądowej ubiegać się o odszkodowanie za skutki odebrania prawa jazdy. Między innymi mógłby dochodzić rekompensaty pieniężnej za koszty wynajęcia samochodu niezbędnego do pracy czy wożenia dzieci do szkoły. ■

Rozmawiała Justyna Giedrojć



Drodzy Uczniowie, Szanowni Nauczyciele, Rodzice i cała społeczności szkolna,

dziś do szkół ponownie powraca życie – rozbrzmiewają dziecięce głosy, po wakacyjnej przerwie wracają nauczyciele, a przed nami kolejny rok szkolny, pełen nowych doświadczeń i historii.

Dla jednych jest to pierwszy krok w szkolną przygodę, dla innych – ostatni rok w szkolnej ławce. Dla każdego z Was jest to jednak nowy i ważny etap.

Drodzy uczniowie, życzę Wam ciekawości świata i odwagi. Pytajcie, próbujcie, nie bójcie się popełniać błędów i szukajcie tego, co naprawdę Was interesuje. Uczcie się nie tylko dla ocen – uczcie się po to, by odnaleźć własną drogę i lepiej rozumieć otaczający Was świat.

Niech nowy rok szkolny przyniesie nauczycielom inspirację, rodzicom radość, a dzieciom wiele pięknych odkryć – poświęcajmy im czas, słuchajmy ich, dodawajmy otuchy i bądźmy blisko.

Przyszłość Rejonu Wileńskiego kształtuje się właśnie tutaj – w placówkach oświatowych naszego rejonu. Twórzmy ją wspólnie – poprzez nasze zaangażowanie, dobre pomysły, wzajemne wsparcie i troskę o naszą lokalną wspólnotę.

Powodzenia w nowym roku szkolnym!

Mer Samorządu Rejonu Wileńskiego Robert Duchniewicz

eprasa.pl ee1437025d



Groźna granica na Olzie

Rajmund **Klonowski**

Nie ma co owijać w bawełnę – wrogie państwa i instytucje nierzadko uciekają się do działań agresywnych, ale niewywołujących bezpośrednio wojny. Nazywa się je „działaniami niekinetycznymi" albo „działaniami poniżej progu wojny", zaś skłonni do egzaltacji dziennikarze nazywają wszystko „wojną hybrydową".

Chodzi o działania faktycznie wojenne, ale które trudno jest przypisać konkretnemu państwu i które nie wywołują automatycznie reakcji zbrojnej. Towarzyszy takim działaniom zawsze bardzo dużo niepewności. Mogą to być działania fizyczne, jak: podpalenia sortowni śmieci albo zakłócające pracę wileńskiego lotniska balony. Powodują straty, wywołują dużo złych emocji – ale do kogo mieć pretensje? Są też działania informacyjne: mogą to być informacje wprowadzające w błąd (ang. misinformation), dezinformujące (and. disinformation) lub wiele innych. Między wymienionymi różnica jest taka, że pierwsze po prostu są oszukańcze, zaś drugie powodują, że ludzie w ogóle przestają się orientować, co jest prawdziwe, a co nie.

> „Działania poniżej progu wojny" nie wywołują automatycznie reakcji zbrojnej. Powodują straty, wywołują dużo złych emocji – ale do kogo mieć pretensje?

Takie działania informacyjne ostatnio miały miejsce na pograniczu polsko-czeskim, na zamieszkiwanej przez Polaków części Śląska Cieszyńskiego, która leży w granicach Republiki Czeskiej. Operacja informacyjna była dobrze przygotowana: najpierw na przejętej przez hakerów stronie instytucji dyplomatycznej pojawiły treści sugerujące, że jeden z sąsiadujących ze sobą krajów, członków UE i NATO, domaga się od sąsiedniego państwa części jego terytorium. Chwilę później tę wieść w mediach społecznościowych rozniosły fałszywe konta, podszywające się pod lokalnych polityków i „zatroskanych mieszkańców", wprowadzając do obiegu określone zlepki wyrazów, pozwalające nakręcić histerię.

W końcu zaczęło się nawoływanie do przyjścia na „wiec protestu" – czyli przeniesienie internetowej fałszywki do świata rzeczywistego. Tam już mogliby się pojawić także prawdziwi mieszkańcy, może nawet z prawdziwymi transparentami, którym zrobiono by prawdziwe zdjęcia – i konflikt o granicę mógłby zaistnieć naprawdę, a nie tylko w internecie.

Służby obydwu państw tematem się zajmują, fałszywe profile zostały pousuwane, ale co najmniej dwie grupy zawodowe nie zdały egzaminu: dziennikarze, rozdmuchujący sensację i zbierający „kliknięcia" kosztem stabilności społecznej, oraz politycy, którzy zaczęli się prześcigać w komunikatach i generowanych przez SI obrazkach. Bezpieczeństwo informacyjne nie tak powinno wyglądać...



Adaptacja i ilustracja

Antoni **Radczenko**

Powieść „Sto lat samotności" Kolumbijczyka Gabriela Garcíi Márqueza należy do arcydzieł literatury iberoamerykańskiej. W 1982 r. Márquez otrzymał m.in. za nią literacką Nagrodę Nobla. Powieść została napisana w estetyce realizmu magicznego. Zakochałem się w niej od pierwszej strony. Gdybym był pisarzem i mógł wybrać jedną pozycję z całego dziedzictwa literatury światowej, którą chciałbym napisać, bez wahania wybrałbym sagę rodu Buendía.

Producenci i reżyserzy od lat zabiegali o prawa do jej ekranizacji. Márquez aż do końca życia odmawiał. Sytuacja zmieniła się dopiero po jego śmierci. Ostatecznie jego potomkowie sprzedali prawa gigantowi streamingu. Podobno za bardzo dużą sumę. Warunek był jeden: adaptacja miała być maksymalnie zbliżona do literackiego pierwowzoru.

Niestety, serial okazał się niewypałem. Odradzam jego oglądanie wszystkim, którzy nie czytali książki, ponieważ może ich zniechęcić do sięgnięcia po oryginał. Serial został niemal całkowicie odarty z magii, którą przesiąknięta jest powieść.

> Sukces dobrej adaptacji zależy od jednej podstawowej zasady, której trzymał się Tadeusz Konwicki: do tekstu nie wolno podchodzić na kolanach. Reżyser musi mieć odwagę odejść od literackiego pierwowzoru, jeśli chce stworzyć coś interesującego dla innych.

Pisząc o ekranizacji „Stu lat samotności", od razu pomyślałem o Tadeuszu Konwickim. Zresztą koniec lata do tego wręcz zachęca. Konwicki był nie tylko wybitnym pisarzem, lecz także reżyserem filmowym. Jego debiutem kinowym był „Ostatni dzień lata". W swoim dorobku miał zaledwie sześć filmów. Dwa ostatnie były ekranizacjami dzieł dwóch gigantów polskiej literatury: „Doliny Issy" Czesława Miłosza oraz „Dziadów" Adama Mickiewicza. Konwicki nie trzymał się kurczowo tekstu. Dzieła dwóch tytanów polskiej literatury przepuścił przez filtr własnych doświadczeń, wrażliwości i wyobraźni. W efekcie powstały dwa wybitne filmy, dziś należące do klasyki polskiej kinematografii.

Na tym właśnie polega problem z adaptacją literatury na potrzeby filmu. Nie każda próba się udaje. Więcej jest tych nieudanych niż udanych. Sądzę jednak, że sukces dobrej adaptacji zależy od jednej podstawowej zasady, której trzymał się Konwicki: do tekstu nie wolno podchodzić na kolanach. Reżyser musi mieć odwagę odejść od literackiego pierwowzoru, jeśli chce stworzyć coś interesującego dla innych. Twórcy „Stu lat samotności", niestety, tworzyli w pozycji klęczącej. Dlatego zamiast adaptacji otrzymaliśmy ilustrację.

eprasa.pl ee1437025d

Autor „Wilna w świecie widowisk”: „Od tego miasta należało zacząć, tu są idealne warunki do badań”

Rozmawiał Rajmund Klonowski

Razem z dr. Zbigniewem Jędrychowskim, historykiem teatru, autorem książki „Wilno w świecie widowisk 1824–1832”, przenosimy się do XIX-wiecznego Wilna, gdzie słowa wieszczów wpływały na masy wyczekujące ich słów – co dzisiaj jest nie do pomyślenia. Jednak dr Jędrychowski opisuje „widowiska” w szerszym kontekście. Wyjaśnia, że to właśnie tu, a nie w Grodnie, należało zacząć badania.



Dr Zbigniew Jędrychowski, autor „Wilna w świetle widowisk” **Fot. archiwum prywatne, opr.red.**

Rajmund Klonowski: Kościół Świętego Ducha nie okazał się dla Pana rozczarowaniem?
Dr Zbigniew Jędrychowski: Przeciwnie, podziwiam go za oryginalne wyposażenie z XVIII w., czyli z czasów, które już mnie interesują. Czego nie można powiedzieć o kościele uniwersyteckim [św. św. Janów – przyp. red.], bo tam architekt prof. Karol Podczaszyński dokonał w latach 1827–1828 „rewolucji”, pozostawiając co prawda przepiękny, niezwykle rozbudowany ołtarz główny, ale jednocześnie likwidując pozostałą część barokowego wystroju. U św. św. Janów zachwyca ponadto fasada, widoczna z dziedzińca uniwersyteckiego Piotra Skargi.
To jest „theatrum sacrum”. Architektura zaprojektowana na symetrii, czyli w pewnym sensie na odwzorowaniu natury. I na poczuciu piękna. A czym jest piękno? Pojęcia tego nie można wyrazić w jednym, a nawet w kilku słowach. To odczucie łączące w sobie zachwyt, delikatność, spokój, dobre emocje...

Był Pan świadkiem przywracania dawnego kształtu Kościołowi Franciszkanów [władze okupacyjne podzieliły wnętrze kościoła betonowymi stropami na piętra i pomniejsze pomieszczenia – przyp. red.].
Widziałem, jak zdejmowano stropy. Cud, że kościół to przetrwał. Teraz dowiaduję się, że Kościół Wizytek [Kościół Serca Jezusowego w Wilnie, nieopodal hospicjum – przyp. red.], gdzie ma powstać Sanktuarium Jezusa Miłosiernego, też je posiada.
Chciałbym zobaczyć stopień – nie chcę mówić „dewastacji” – ale „przystosowania” go do innych celów. A że jest on »

eprasa.pl ee1437025d

na planie krzyża greckiego, zniesienie stropów może zagrozić kopule.

Sanktuarium tam powstanie, potwierdził to arcybiskup wileński.
Cieszy mnie to bardzo, gdyż jest to zabytek, któremu należy przywrócić pierwotną funkcję. To kościół doskonale wkomponowany w panoramę miasta, widoczny z wielu miejsc: z Pohulanki, Zarzecza, Góry Zamkowej... Co dostrzegam na swoich zdjęciach.
W Wilnie jest kilkanaście obiektów, które fotografuję podczas każdego pobytu. Te same zabytki, ale w innym świetle. Dosłownie i metaforycznie, bo w fotografii światło to siła sprawcza, tak jak w malarstwie. Na dawnych zdjęciach czarno-białych widać, jak fotograficy „szukali" światła, jak było ono ważne. I ważne jest nadal.

Mówimy o fotografii i kościołach, a przecież Pan zajmuje się teatrem. Tym dawnym.
Dokładniej teatrem I połowy XIX w., a zwłaszcza latami 1824–1832. Okresem wcześniejszym interesował się nieżyjący już prof. Michał Witkowski, dzięki któremu kilkadziesiąt lat temu ukazał się „Świat teatralny młodego Mickiewicza". To zbiór studiów, w których autor podjął próbę odszukania daty prapremiery IV części „Dziadów". Pojawiła się hipoteza, że grano je w Kijowie. Przeprowadzając nad Dnieprem badania archiwalne, odnalazłem afisz „Dziadów" z Kamieńca Podolskiego z 1832 r. Wystawiono je, ponieważ przebywał tam wówczas wybitny aktor Seweryn Malinowski, który potrafił udźwignąć wielki monolog Gustawa. Niebawem Mickiewicza zakazała cenzura.

A Wilno? Czy tutaj grano „Dziady" za życia Mickiewicza?
Nie znalazłem żadnego potwierdzenia. Ale wszystko jest możliwe: było tu przecież liczne grono aktorów miejscowych i przyjezdnych z Królestwa, i być może poema Mickiewicza, o nadprzeciętnej ekspresji scenicznej, wzbudzały zainteresowanie nie tylko w lekturze.

> Próbowałem opisać świat wileńskich widowisk. Nie był on na miarę Paryża, ale jak w pigułce obejmował ich różne rodzaje i myślę, że młody Juliusz Słowacki zobaczył to, co później w wielkiej skali oglądał nad Sekwaną. Stąd wyniósł niewątpliwie ważne doświadczenia jako widz, ale i przyszły autor dramatów i tragedii.

Przygotowując książkę, przeczytałem kilkadziesiąt starych egzemplarzy sztuk przechowywanych w bibliotekach i archiwach. Oprócz Fredry, Moliera, Szekspira – także wiele tytułów zupełnie zapomnianych. Istotny przewodnik w doborze tej lektury stanowiła niemała kolekcja zachowanych dawnych wileńskich afiszów teatralnych.

Sztuki teatralne w Wilnie także drukowano.
I to w niejednej drukarni. Wspomnę o tragedii Juliusa Sodena „Ines de Castro", którą być może oglądał Juliusz Słowacki i której dramaturgia mogła zrobić na młodym poecie niezwykłe wrażenie. Wydano ją w Wilnie prawdopodobnie w 1808 r., chociaż wystawiana była już wcześniej. Miasto nad Wilią spoglądało na Warszawę i Kraków, skąd nowości sceniczne przywoził m.in. antreprener Kazimierz Skibiński.
W 1824 r. zagrano „Męża i żonę" Fredry – i wtedy zjawił się na widowni Nikołaj Nowosilcow, kurator Wileńskiego Okręgu Naukowego, orzekając, że z powodu „nieprzystojnych" intryg miłosnych jest to sztuka absolutnie niedozwolona dla studentów. Fredro na pewien czas trafił na indeks, potem wrócił i wystawiano jego najwybitniejsze utwory.

Bogate życie teatralne toczyło się mimo rosyjskiego panowania?
To był jeszcze czas, kiedy nie ingerowano w używanie języka polskiego – chociaż pisma urzędowe już nakazano pisać po rosyjsku – i teatr funkcjonował na dawnych zasadach. Założył go Wojciech Bogusławski w 1785 r.: stały, zawodowy, mający swoich aktorów, zapraszających Wilnian przez kolejne sezony do obejrzenia przedstawień. Najpierw mieścił się w domu Ludwika Oskierki, był jednak zbyt mały i został przeniesiony do dzisiejszego budynku Muzeum Teatru, Muzyki i Kina. Mamy opis jego wnętrza i rysunek z 1834 r., pokazujący jego zewnętrzny wygląd. Ubolewam, że nie znamy szkicu widowni. Nowy budynek teatru w oficynie poradziwiłłowskiej, wykupiony i urządzony przez antreprenera Macieja Każyńskiego, obarczony był jednak zadłużeniem. Po jego śmierci dług odziedziczyła małżonka Anna Każyńska, przez lata walcząca o unieważnienie niespłaconych należności. Stąd też częste, ale jedynie doraźne renowacje teatru. W roku 1832 zapowiedziano jego remont kapitalny i spektakle przeniesiono na czas jakiś do Ratusza. Niestety, dziurawy dach, hulający wiatr, powybijane szyby, przeciągi na widowni przez lata towarzyszyły przedstawieniom przy ul. Wileńskiej.

Skąd tytuł Pana książki – „Wilno w świecie widowisk 1824–1832"?
Widowiska, czyli to, co widzę: przedstawienia teatralne, operowe, balety, pantomimy, koncerty, modne wówczas żywe obrazy, ale też pokazy zwierząt, linoskoczkowie, brzuchomówcy, mechanicy, kosmorama, sztuki konne, magiczne, camera obscura. Próbowałem opisać ten świat wileńskich widowisk. Nie był on na miarę Paryża, ale jak w pigułce obejmował ich różne rodzaje i myślę, że młody Słowacki zobaczył to, co później w wielkiej skali oglądał nad Sekwaną. Stąd wyniósł niewątpliwie ważne doświadczenia jako widz, ale i przyszły autor dramatów i tragedii.
Tu dygresja: w książce fragmenty kilku ówcześnie wystawianych sztuk, w których sceny rozgrywają się w szpitalu wariatów, zestawiam z „Kordianem" Słowackiego (powstałym po wyjeździe poety z Wilna), aby pokazać ogrom różnicy w jakości języka. „Kordian" zdumiewa do dziś genialnością tekstu i wyobraźni teatralnej.

Czy na tę wyjątkowość mógł mieć wpływ fakt, że Mickiewicz i Słowacki edukowali się w Wilnie? »

eprasa.pl ee1437025d

I Mickiewicz, i Słowacki – geniusze słowa – nad Wilią ukończyli uniwersytet, kształceni przez wybitnych profesorów. Wilno – genius loci [łac. duch miejsca – przyp. red.]. I nie sposób zapomnieć w biografiach obu romantyków, że kształcili się w Alma Mater Vilnensis.
Ten fakt jest nierozerwalnie z nimi związany. Tym bardziej że na „paryskim bruku" ocalili siebie w języku polskim.

Bywał Pan świadkiem tej polszczyzny także tutaj.
Kiedy zacząłem przyjeżdżać na Litwę w latach 90., byłem na weselu polskiej rodziny. Usłyszałem tam język, którego w Polsce już nie ma – z archaizmami i melodyką. Grała kapela i nadszedł moment, kiedy wychodzi muzykant z kapeluszem, a goście wrzucają datek, zamawiając melodię. Proszono o „Serdeczną Matkę" i inne pieśni religijne. Nie potrafię tego skomentować – to trzeba przeżyć.

Co sprawiło, że zaczął Pan przyjeżdżać do Wilna?
Najpierw zaznajomiłem się z archiwami Białorusi – warsztat archiwisty wykształciłem u prof. Anatolija Sobolewskiego w Instytucie Teatralnym w Mińsku. Profesor, wówczas rektor, opiniował moje prośby i wyrażał zgodę na kwerendy w archiwach i bibliotekach Grodna, Mińska, Petersburga i Wilna.
Odbyłem więc podróże do Grodna, gdzie jako cudzoziemiec byłem w archiwum początkowo niezbyt mile widziany. I kiedy przyjechałem po raz pierwszy do Wilna, pomyślałem: od tego miejsca należało zacząć. Tu zawsze panowały idealne warunki do badań naukowych.
Temat wileński zasugerował mi nieżyjący już historyk teatru Jerzy Timoszewicz, przed laty wybitny redaktor „Pamiętnika Teatralnego". W Wilnie zbierał materiały do historii tutejszej sceny. Podarował mi fotografie afiszów i powiedział: „Proszę to przejrzeć i zająć się tym tematem". Parafrazując Witkowskiego, miał na myśli „świat teatralny młodego Słowackiego".

A jednak Pan opracował „świat widowisk".
Bo poza przedstawieniami w gmachu przy ulicy Wileńskiej, odbywały się różne widowiska w przestrzeni miasta. Poza tym w dzisiejszej teatrologii słowo „widowisko" ma duże powodzenie, tyle że po angielsku: „performance". Ja celowo używam słowa polskiego, jak w XIX w.

I Mickiewicz, i Słowacki – geniusze słowa – nad Wilią ukończyli uniwersytet, kształceni przez wybitnych profesorów. Wilno – genius loci. I nie sposób zapomnieć w biografiach obu romantyków, że kształcili się w Alma Mater Vilnensis. Ten fakt jest nierozerwalnie z nimi związany. Tym bardziej że na „paryskim bruku" ocalili siebie w języku polskim.

Czy do widowisk można zaliczyć wystrój kościołów, chociażby św. św. Piotra i Pawła – opowieść prowadzoną przez rzeźbę?
Tak, w sensie ekspozycji motywów, choć akurat tego aspektu nie poruszam. Piszę natomiast o iluminowaniu Wilna z okazji rocznic, obchodów jubileuszy, koronacji cara. Oświetlało wówczas Ratusz i kościoły kilkaset specjalnych, olejnych lamp. Wieczorem miasto wyglądało jak dekoracja. I tu wracam do Słowackiego: w 1825 r., krótko po iluminacji okazałych budowli z okazji pewnej rocznicy, napisał wiersz „Księżyc". Wszyscy zachwycali się sztucznym oświetleniem miasta, a on dostrzegł nadzwyczajną moc księżyca w tej roli.

W książce opowiada Pan również o latach studiów Słowackiego.
Słowacki mieszkał w Wilnie z matką, przyrodnimi siostrami i z ojczymem Augustem Bécu, którego zabił piorun – bo piorunochron na wieży św. św. Janów był zepsuty.
Odszukałem interesujące dokumenty, dotyczące tych osób. Przede wszystkim jednak dotarłem do wpisów Słowackiego, formularzy wypełnianych po każdym powrocie z wakacji na uczelnię – są to nieznane autografy. Natrafiłem również na podpisy w „Album" – do księgi, w której studenci co roku imiennie poświadczali przystąpienie do nauki. Wydobywam stamtąd autografy Adama Mickiewicza, Józefa Ignacego Kraszewskiego – studiował krótko, bo był sądzony, to osobna historia – i litewskojęzycznego Szymona Staniewicza.
Wspominam też Lwa Bajkowa, zauszника Nowosilcowa, który zmarł pod Ostrą Bramą, jadąc do narzeczonej – opisuję to dokładnie, bo postać ta pojawia się w trzeciej części „Dziadów". W książce eksponuję też nazwisko kolegi Słowackiego, Ludwika Spitznagla, uzdolnionego w językach obcych, który popełnił samobójstwo. Nadmieniam również, gdzie odbywał się proces filomatów i filaretów: ponieważ tamtejszy pałac generał-gubernatora wówczas remontowano, obrady komisji śledczej miały miejsce w dawnym Pałacu Paców przy ul. Świętojańskiej (dzisiejsza siedziba Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej). Nieuwięzieni studenci obserwowali to miejsce z położonej naprzeciwko księgarni Józefa Zawadzkiego.

Jak to wszystko ująć w jednym tomie?
Rzeczywiście, nie było to łatwe, tym bardziej że z kolejnych kwerend przywoziłem i „ciągnąłem" nowe, rewelacyjne treści. W ten sposób, myślę, udało mi się przeprowadzić pogłębione badania nad biografią Słowackiego, tamtejszym życiem studenckim i wileńskim romantyzmem w teatrze.
Dotarłem do wielu nieznanych dotąd szczegółów i dlatego na nich się koncentruję. Na przykład: w Wilnie działała, poza policją miejską, także policja uniwersytecka, utworzona po procesie filomatów i filaretów. Śledziła ona dokładnie wszelkie poczynania każdego studenta – czy wraca wieczorem do domu, czy posiada pozwolenie na oglądanie spektaklu (!), odnotowując jednocześnie wszystkie wykroczenia, chociażby wejście w teatrze do bufetu czy niewłaściwy ubiór.
Rozdziały książki mają porządek tematyczny, potrzebowałem jednak ujęcia całości w porządku chronologicznym. Dlatego druga część książki to Kronika – chronologiczny zapis widowisk i wydarzeń z historii ówczesnego Wilna. »

eprasa.pl ee1437025d

Czas na pytanie oczywiste – dlaczego akurat lata 1824–1832?
Bo to już okres romantyczności, z której rodzi się romantyzm, a wcześniejsza historia teatru została opracowana, jak wspomniałem, przez Michała Witkowskiego. Rok 1824 to przede wszystkim wyrok w procesie filomatów i filaretów, a 1832 – likwidacja Uniwersytetu Wileńskiego po klęsce powstania listopadowego. Wówczas zapadła też decyzja o remoncie budynku teatru i przeniesieniu przedstawień do Ratusza.
Warto nadmienić przy tej okazji, że w kwietniu 1824 r., po siedmiu miesiącach uwięzienia w klasztorze bazylianów, Mickiewicz wychodzi na wolność, a w maju przybywa do Wilna trupa niemieckich aktorów z Kłajpedy, ówczesnego Memla, wystawiając „Wolnego strzelca" Carla Marii von Webera. To ważne, bo Mickiewicz napisał wiersz „Chór strzelców" najprawdopodobniej po obejrzeniu tej inscenizacji.

Zamknięcie uniwersytetu zmieniło oblicze miasta.
Rzeczywiście, ubyło z krajobrazu miasta kilkuset studentów, wyemigrowała kadra naukowa, wywieziono dużą część zbiorów bibliotecznych. Ze sławnej uczelni pozostawiono fakultety medyczny i teologiczny, które przybrały kształt Akademii Medyko-Chirurgicznej i Szkoły Duchownej. Poza tym po upadku powstania listopadowego zaczęła się inna era – małymi krokami nadchodziło zniewolenie kultury, w Wilnie na pewno.

Czy to znaczy, że zniewolenie objęło również widowiska i teatr polski?
Nie. W 1832 r., kiedy grano już na Ratuszu, po kilkunastu spektaklach zaczęto drukować afisze dwujęzyczne, rosyjsko-polskie. To pierwszy etap ingerencji władzy w tradycje teatru wileńskiego od czasów Bogusławskiego. Ze sceny nadal jednak rozlegał się język polski.
W roku 1835 po polsku i rosyjsku rozpoczęto wydawanie „Kuriera Litewskiego". Natomiast w połowie lat 40. XIX w. miasto zapoczątkowało roczne dotacje na działalność teatru w Ratuszu, żądając w zamian grania przez zespół polski sztuk w języku rosyjskim. Był to już Teatr Miejski.

Podobnie było na innych ziemiach zabranych.
Pomysł grania przez aktorów polskich przedstawień w języku rosyjskim narodził się najprawdopodobniej w Kijowie, dokąd po otwarciu tam uniwersytetu (na bazie uczelni wileńskiej) zjeżdżało wielu studentów. To proces, jedna z metod zaznajamiania i oswajania młodzieży z językiem rosyjskim. Jednocześnie w Witebsku afisze polskich zespołów już w latach 20. XIX w. drukowano wyłącznie po rosyjsku. Wędrujący po tamtejszej prowincji aktor, śpiewak i antreprener Jan Chełmikowski, odważył się jednak zapowiadać przedstawienia afiszami rękopiśmiennymi w języku polskim, co zakwestionowała władza. I co ciekawe, egzemplarze tych afiszów zachowały się.

Wspomniał Pan o następnej książce.
To zamiar rozpisany na kilka lat, obejmujący kolejny, ostatni okres (1832–1846), kiedy jeszcze nie narzucano zespołom polskim grania przedstawień po rosyjsku. Co bardzo ważne, na firmamencie wileńskim pojawia się wówczas Stanisław Moniuszko i jego operetki. Historia polskiego teatru w Wilnie nadal skrywa tajemnice, czekające na zbadanie i opis. ■



Badacz z każdej wycieczki do Wilna przywozi zdjęcia **Fot. Zbigniew Jędrychowski**

eprasa.pl ee1437025d



Róża Ostrowska jest uznawana za najznakomitszą przedstawicielkę środowiska wileńskich Kaszubów
Fot. Gedanopedia

Róża Ostrowska – Kresowianka do szpiku, Kaszubka z wyboru

Opracowała Magdalena **Olszewska**

W 2026 r. obchodzimy 100. rocznicę urodzin Róży Ostrowskiej – pisarki, poetki i recenzentki teatralnej, jednej z najciekawszych, choć przez lata niedocenianych autorek związanych z Gdańskiem, Kaszubami i Wileńszczyzną. Kobiety niepokornej, szczerej, odważnej, lirycznej wrażliwej społecznie. To dobry moment, by na nowo odkryć jej twórczość i nieprzeciętną biografię.

Róża Ostrowska z domu Piotrowicz urodziła się 1 września 1926 r. w Wilnie jako córka Wiktora Piotrowicza, urzędnika, historyka, publicysty i krytyka literackiego związanego w okresie międzywojennym z prasą wileńską („Tygodnik Wileński", „Źródła Mocy" – czasopismo krajowe poświęcone kulturze regionalnej ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego), i Jadwigi z Wokulskich, nauczycielki, doktora filozofii.

Oboje rodzice brali czynny udział w życiu intelektualnym Wilna. Ojciec pisał recenzje teatralne i literackie, matka – wiersze i opowiadania. Jadwiga Piotrowicz napisała pracę doktorską obronioną na Uniwersytecie Stefana Batorego pod kierunkiem prof. Stanisława Pigonia. Po wojnie wykładała w Studium Nauczycielskim w Gdańsku.

> Badacze literatury, szczególnie na Uniwersytecie Gdańskim, powielają opinie, że recepcja twórczości Ostrowskiej ma sens, bo nikt wcześniej nie uhonorował wystarczająco jej dorobku, języka, talentu.

Wileński czas magiczny

Róża uczęszczała do wileńskiej prywatnej szkoły powszechnej sióstr benedyktynek, kontynuowała naukę w gimnazjum benedyktynek (1939/1940), następnie w latach 1940/1941– w polskim gimnazjum żeńskim (Państwowe Gimnazjum im. Elizy Orzeszkowej w Wilnie). Program gimnazjalny przerabiała podczas okupacji na tajnych kompletach.

Była postrzegana i oceniana jako wybitnie zdolna uczennica. Klasę maturalną w 1944 r. rozpoczęła w gimnazjum żeńskim przy ul. Wielkiej w Wilnie, tam zdawała maturę. Jako repatriantka przyjechała do Poznania w pierwszej połowie 1945 r. Na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza przez dwa semestry studiowała polonistykę.

W 1947 r. wyszła za mąż za urodzonego również w Wilnie i tam poznanego aktora Leszka Ostrowskiego (ur. 1920, Wilno – zm. 1981, Gdańsk). W latach 1948–1962 zamieszkali w Gdyni przy ul. Hetmańskiej (w 1948 r. urodzi się im córka Elżbieta, późniejsza polonistka dbająca o spuściznę matki), następnie w Gdańsku-Wrzeszczu przy ul. Partyzantów. Róża, głównie latem, mieszkała w zabytkowej chacie w ukochanych przez nią Wdzydzach Kiszewskich na Kaszubach.

Do Trójmiasta Róża przyjechała razem z matką i babcią. Ich wspólne gospodarstwo znajomi nazywali domem kobiet. Ojciec Róży nie wrócił po wojnie do Polski, wybrał emigrację w Londynie, mąż pisarki bywał w domu rzadko.

W kaszubskich Wdzydzach powstała jej najgłośniejsza powieść „Wyspa", a potem niedokończona „Mój czas osobny", wydana pośmiertnie przez Wyd. Morskie w 1977 r. (wraz z autorskimi konspektami, notatkami i dodanymi przez przyjaciół Róży wspomnieniami o niej). To w nich widać, że Róża nie zapominała o swojej wileńskiej tożsamości.

Pasja, praca, Służba Bezpieczeństwa

W latach 1950–1955 Róża pracowała jako redaktor, następnie kierownik redakcji literackiej w gdań- »

eprasa.pl ee1437025d

skiej Rozgłośni Polskiego Radia. Prowadziła m.in. literacki kabaret radiowy „Oberża pod Neptunem", tworzyła audycję „Notatnik kulturalny", brała udział w radiowych realizacjach sztuk (np. razem z Franciszkiem Fenikowskim stworzyła „Pieśń o Gdanie"), pisała piosenki, ogłaszała swoje recenzje teatralne, felietony i opowiadania.

Od 1955 r. była przedstawicielem na Gdańsk dwutygodnika „Pomorze" (pisała pod ps. Kołodziej), w latach 1957–1959 została doradcą literackim w Wydawnictwie Morskim (w Gdyni), w 1959–1967 była wiceprzewodniczącą oddziału gdańskiego Związku Literatów Polskich. Pracowała jako kierownik literacki w Teatrze Wybrzeże w latach 1960–1969. Wspólnie z Tadeuszem Mincem przygotowała tam, premierowaną w 1968 r., inscenizację sztuki anonimowego gdańskiego autora z 1643 r., pt. „Tragedia o bogaczu i Łazarzu", uznanej za zabytek literatury kaszubsko-pomorskiej. Współpracowała także z wydawnictwami: Kontrasty, Ziemia i Morze, Uwagi. Była nazywana „damą gdańskiego teatru i literatury".

W 1956 r. otrzymała nagrodę przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku w dziedzinie literatury, w 1961 r. podobną Nagrodę Miasta Gdyni, w 1969 r. uhonorowana Medalem Stolema.

Zwolniona w 1969 r. z pracy w teatrze za podpisanie protestu przeciwko wydarzeniom z marca 1968 r. (wcześniej jako aktywistka była zaangażowana w poparcie działań zmierzających do demokratyzacji kraju po październiku 1956 r.). To wydarzenie okazało się przełomowe i brzemienne w skutki (dostała zakaz publikacji tekstów pod swoim nazwiskiem, korzystała z uprzejmości kolegów literatów, którzy czasami pozwalali jej pisać teksty pod ich nazwiskami) i pokazało odwagę protestujących, bo zrobiło to tylko troje głośnych pomorskich twórców – Lech Bądkowski, Franciszek Fenikowski i Róża Ostrowska – i wszyscy byli represjonowani.

> Proza życia, ale także energia, potrzeba zmian, aktywizmu społecznego, poszukiwania inspiracji, wyzwań, rzetelność zawodowa odsuwały Różę Ostrowską od pisania form dłuższych. W 1960 r. pisze „Wyspę", którą przykuwa ponownie uwagę środowiska literackiego.

Pozbawienie pisarki środków do życia i trudności ze znalezieniem pracy to były wymierne aspekty zwolnienia. Pomógł jej inny Wilnianin, Zbigniew Szymański, obrońca Wilna w szeregach Armii Krajowej, architekt i poeta, który zatrudnił ją w swojej prywatnej firmie w Gdyni. Róża odwdzięczyła się, portretując go w ostatniej książce jako rzutkiego i pełnego energii Wićkę.

Służba Bezpieczeństwa założyła Róży teczkę o kryptonimie „Gaja" (zarejestrowano ją w lutym 1966 r.; była rozpracowywana przez Wydział III Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej). Podejrzenia władz budziły jej kontakty ze środowiskiem skupionym wokół Lecha Bądkowskiego. O Róży SB pisało, że prowadziła działalność destrukcyjną. Autor raportu twierdził, że Ostrowska przemyca antypaństwowe treści nawet w programach teatralnych i adaptacjach sztuk.

Teczka „Gai" zaginęła, ale zachowała się dokumentacja sprawy „Inspiratorzy". Bezpieka wszczęła ją, gdy w 1968 r. troje pisarzy z Gdańska poparło protesty studentów przeciwko polityce Władysława Gomułki, pacyfikowane przez milicję. O prywatnych rozmowach i zebraniach, podczas których spiskowcy „wyrażali się obraźliwie o przywódcach PZPR", SB wiedziała z podsłuchu założonego w mieszkaniu Bądkowskiego. Bezpieka odpuściła Ostrowskiej dopiero w momencie jej śmierci.

Tęsknota, liryzm, namiętność

„Punkt to był, rzeczywiście, centralny. Na rynku zbiegały się trzy drogi, jedyne, którymi do miasteczka gnuśnego i sennego nadejść mogło coś niespodzianego. Uliczka na prawo była krótka, wąska i nieważna – ważny pozostał tam jedynie krzywy ganek przed sklepem o szyldzie I. Fejgus. Ganek, »



Róża, głównie latem, mieszkała w zabytkowej chacie w ukochanych przez nią Wdzydzach Kiszewskich na Kaszubach **Fot. Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie**

eprasa.pl ee1437025d

będący pomostem strategicznym, najpewniejszym obserwatorium i podstawą potęgi Itki. Ganek, z którego widać było rynek, z którego widać było wszystko. Ganek, który stawał się źródłem wiedzy Itki o wszystkim. Ten wreszcie ganek, za którego przyczyną przyjść miały dla Itki gorzkie rozczarowania" (fragm. opowiadania „Itka Fejgus", za: „Jednak Książki" UG, 2023).

Debiutowała jeszcze w Wilnie, wierszami w zbiorze rękopiśmiennym „Zapłakane co dzień" z 1943 r., a także opowiadaniami dedykowanymi matce. Ale prawdziwy rozgłos przyniosło jej opowiadanie „Itka Fejgus" nadesłane w 1948 r. do ogólnopolskiego konkursu Polskiego Radia. Konkurencją dla niej miały być 4 tys. innych opowiadań, jednak ona zajęła drugie miejsce. Doceniono jej niezwykłą dojrzałość literacką, tekst opublikowano na łamach pisma „Radio i Świat", potem w antologii „17 opowiadań".

Proza życia, ale także energia, potrzeba zmian, aktywizmu społecznego, poszukiwania inspiracji, wyzwań, rzetelność zawodowa odsuwały ją od pisania form dłuższych. Debiutem książkowym Ostrowskiej był tom opowiadań „Premiera" (1956). W 1960 r. pisze „Wyspę", którą przykuwa ponownie uwagę środowiska literackiego.

„Nagrzany już piach przesypywał mi się przez pantofle i łaskotał stopy, wiatr uderzał mnie w oczy, a blask kłuł powieki. Szłam pełna ciekawości, co ujrzę za zakrętem zbocza, na ukrytym za kartofliskiem brzegu, szłam coraz wolniej, świadomie opóźniając tę chwilę, szłam lekka, jakby wypełniona przejrzystym i drgającym powietrzem i nagle ów niepokój cmentarny, słodki, tajemniczy, już niemal zagubiony w plątaninie lat, podpłynął mi do serca i napełnił je drżeniem" (fragm. powieści „Wyspa", Wyd. Morskie, 2005).

W kaszubskich Wdzydzach powstała jej najgłośniejsza powieść „Wyspa", a potem niedokończona „Mój czas osobny", wydana pośmiertnie przez Wyd. Morskie w 1977 r. (wraz z autorskimi konspektami, notatkami i dodanymi przez przyjaciół Róży wspomnieniami o niej).



Róża, córka Elżbieta i mąż Leszek we Wdzydzach, ok. 1960 r. **Fot. Muzeum – Kaszubski Park Etnograficzny im. Teodory i Izydora Gulgowskich we Wdzydzach**

Ta kilkukrotnie, także za jej życia, wznawiana powieść, rozgrywa się we Wdzydzach i okolicy. Bohaterka, w pierwszoosobowej narracji, tworzy powidoki – czas nie jest istotny, kolejność zdarzeń także. Powidoki są niczym sen, który powraca melancholijną pamięcią, również za czasami wileńskimi.

W 1962 r. Wyd. Morskie wydaje „Bedeker kaszubski", który Ostrowska pisze wspólnie z Izabelą Trojanowską. Opracowały go głównie z myślą o przybywających na Kaszuby turystach. Książka wszechstronnie informuje o Kaszubach w pięknej literackiej formie. Uwzględniono w nim wiele haseł o charakterze krajobrazowo-turystycznym oraz folklorystycznym (np. kaszubskie: big-beat, stradivarius czy sylwester). Praca zawiera ciekawostki (np. przezwiska czy zagadki kaszubskie), podania, przypowieści, historię Kaszub i Kaszubów.

„Roztrębarchy albo Roztrębacze, jak mówią na północnych Kaszubach, to młodzi, beztroscy ludzie, skorzy do psot i figlów. Tworzyli oni po wsiach kaszubskich osobne bractwa, tradycją sięgającą zamierzchłych czasów" (hasło z „Bedekera kaszubskiego").

Do czasów magicznych, także wileńskich, wróci w niedokończonej powieści „Mój czas osobny". „Ale i mój czas już nie ten, co był, przybladł jakby mój czas, już mi się wymyka, jużbym i tego nie chciała, i tamtego, już te macki we mnie zaczynają się skądś wysuwać, jakby we krwi siedziały utajone i tylko czekały na sposobność (...). Ta ścieżka... Ta ścieżka... po stokroć bardziej realna niż to, co mnie dziś otacza... Ta ścieżka sprzed trzydziestu i więcej lat" (fragm. powieści „Mój czas osobny", Wyd. Morskie, 1977).

„Wyspo, trwasz nade mną"

Zmarła przez chorobę nowotworową płuc w wieku niespełna 49 lat, 23 marca 1975 r. Została pochowana na Cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku.

Badacze literatury, szczególnie na Uniwersytecie Gdańskim, powielają opinie, że recepcja twórczości Ostrowskiej ma sens, bo nikt wcześniej nie uhonorował wystarczająco jej dorobku, języka, talentu. Nakładem gdańskiego wydawnictwa słowo/obraz terytoria w 2025 r. ukazała się pozycja „Rybka Róża bunt", autobiografizujący tom, który „daje szansę, ażeby w części naprawić to krzywdzące zapomnienie i odkryć świat pisarki pełen tajemniczych przejść i zdumiewających połączeń".

eprasa.pl ee1437025d



Pierwszy nalot na Wieluń 1 września 1939 r. spowodował zbombardowanie szpitala, wedle części świadków oznaczonego namalowanym nieco wcześniej czerwonym krzyżem **Fot. Mirosław Grabczak, Muzeum Ziemi Wieluńskiej, opr. red.**

Świadkowie mówią. Z wizytą w Wieluniu

Jarosław **Tomczyk**

Wieluń był pierwszym miastem zbombardowanym w czasie II wojny światowej, miejscem pierwszego aktu ludobójstwa. Miasto nie miało żadnego znaczenia militarnego, nie było bronione. Niemcy widzieli, na co zrzucają bomby – mówi Jan Książek, dyrektor Muzeum Ziemi Wieluńskiej.

Dzisiejszy, 20-tysięczny Wieluń położony jest w centralnej Polsce, w województwie łódzkim. W czasach II Rzeczypospolitej był miastem przygranicznym. Kilkanaście kilometrów dalej, na rzece Prośnie, przebiegała granica z Niemcami. Miasto liczyło w 1939 r. ponad 15 tys. mieszkańców, z których trzecią część stanowili Żydzi.

1 września przed świtem na śpiącą ludność spadły pierwsze bomby II wojny światowej.

Przerwany sen

– Żyją jeszcze ludzie, którzy ten atak przeżyli. Jest ich już naprawdę niewielu, pojedyncze osoby, które mogą o nim opowiedzieć. Od wielu lat, 31 sierpnia, w przeddzień wybuchu wojny, organizujemy ich spotkania z młodzieżą, harcerzami, by dawali świadectwo. W tym roku takie spotkanie też się odbędzie – informuje Jan Książek, dyrektor Muzeum Ziemi Wieluńskiej w Wieluniu.

Rozważamy z dyrektorem przyczyny, dla których Niemcy tak bestialsko zaatakowali spokojne, nieumocnione miasto, w którym nie stacjonował żaden oddział wojska. – Pytanie to należałoby postawić decydentom, którzy wydawali rozkazy i tym samym wyrok śmierci na miasto – mówi nasz przewodnik. – Nie wiemy, co ich decyzje spowodowało, jest kilka hipotez. Najbardziej prawdopodobna to sianie terroru i paniki na tyłach polskich wojsk, bo między Wieluniem a granicą stacjonowały pułki Armii Łódź. Jest też hipoteza, że atak miał przetestować w warunkach bojowych udoskonalone sztukasy, słynne junkersy 87B.

Pechem Wielunia było położenie. Znajdował się na linii uderzania 8. i 10. armii niemieckiej, dla których wiodła tędy najkrótsza droga na Łódź i Warszawę. Niemcy z jednej strony sobie ją otwierali, z drugiej – w sposób niewyobrażalnie barbarzyński terroryzowali ludność, która uciekała w głąb »

eprasa.pl ee1437025d

kraju, blokując drogi. One i tak były kiepskiej jakości. Utrudniało to ruchy polskich oddziałów, tworzyło chaos, który był przez Niemców wywoływany z rozmysłem. Tak sprawdzała się w praktyce doktryna Blitzkriegu – wojny błyskawicznej, stworzona kilka lat wcześniej pod kierunkiem Heinza Guderiana.

Setki ofiar

Historycy spierają się, czy wojna rozpoczęła się atakiem pancernika „Schleswig-Holstein" na Westerplatte, czy też wcześniej zaatakowano Wieluń. – Sprawa jest otwarta i dyskusyjna, ale nie licytujemy się w tej kwestii – tłumaczy dyrektor Książek. – Westerplatte jest punktem oporu i bohaterstwa polskiego żołnierza. Natomiast bombardowanie Wielunia i straty wśród jego ludności cywilnej dopełniają prawdziwy obraz początku wojny. Wskazują, jak ona będzie wyglądała, w którą stronę podążała, i że będzie bezpardonowa, polegająca na zabijaniu także zupełnie przypadkowych osób. Wieluń był bezsprzecznie pierwszym aktem tego ludobójstwa. Atak spadł na niego gdy zdecydowana większość mieszkańców spała jeszcze w swoich łóżkach, a część szykowała się, wychodziła do pracy.

Pewne jest, że Wieluń był pierwszym miastem zbombardowanym w czasie II wojny światowej. Dane, kiedy dokładnie nastąpił pierwszy nalot, nie są jednak do końca precyzyjne. Na pewno było to w okolicach godziny piątej rano, ale trudno ustalić czas z dokładnością do minuty. W relacjach zbieranych w latach 50. XX w. od osób, które bardzo dobrze pamiętały rok 1939, podawane są rozbieżne godziny.

– Pierwszy nalot spowodował zbombardowanie szpitala, dużego obiektu, na owe czasy jednego z największych szpitali powiatowych, wedle części świadków oznaczonego namalowanym nieco wcześniej czerwonym krzyżem – mówi Jan Książek. – Niemcy na pewno widzieli, co bombardują. Zrzucenie kilku bomb na zabytkowy gmach kościoła farnego pw. Michała Archanioła z wysoką na ponad 30 metrów wieżą nie mogło być nieświadome. Podobnie jak na synagogę i centrum miasta, Stary i Nowy Rynek. Niektórzy piloci zeznawali, że widzieli w centrum kawalerię, ale to absolutna nieprawda, jedynie chęć usprawiedliwienia zbrodni. Wojska polskie przemieszczały się przez Wieluń w stronę granicy, ale wcześniej. Miasta nikt nie bronił, bo w Wieluniu 1 września na pewno nie było wojska. Było atakowane przez pilotów Luftwaffe zupełnie bezkarnie.

W wyniku najprawdopodobniej trzech ataków w dniu 1 września zniszczono ponad 50 proc. zabudowy, a aż 70 proc. centrum miasta legło w gruzach. Trudniej oszacować straty w ludziach. Paliły się domy, zawalały stropy, ginęli ludzie. – Dyrektor Szpitala Wszystkich Świętych, doktor Zygmunt Patryn, który mieszkał na terenie szpitala, opowiadał o ratowaniu ludzi – kontynuuje Książek.

– Później, przymuszony do pracy w okresie okupacji w innym już budynku szpitala, miał usłyszeć od Niemców, że podczas bombardowania zginęło między 1000 a 1200 osób. Nie potrafimy tej liczby potwierdzić, nie we wszystkich przypadkach sporządzono akty zgonu, co dotyczyło szczególnie ludności żydowskiej, której w mieście zamieszkiwało ponad 5 tys., właśnie w rejonie centrum. Mamy duże braki wiedzy w tym zakresie. Mamy udokumentowanych ok. 200 ofiar, ale wciąż próbujemy weryfikować różne informacje, które nadal do nas trafiają. Na wieluńskim cmentarzu jest kilka »



Podczas bombardowania zginęło kilkaset osób. Nie we wszystkich przypadkach sporządzono akty zgonu, co dotyczyło szczególnie ludności żydowskiej **Fot. Sebastian Janicki, Muzeum Ziemi Wieluńskiej, opr. red.**

eprasa.pl ee1437025d

grobów ofiar bombardowania, ale to znikoma cząstka. Na pewno były setki ofiar, ale precyzyjnej liczby nie potrafię podać. W samym szpitalu zginęły przynajmniej 32 osoby – opowiada dyrektor.

Wystawa pamięci

Jedną z wystaw stałych w Muzeum Ziemi Wieluńskiej – dofinansowywaną ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP – jest wystawa „Świadkowie mówią... Wieluń 1 września 1939".

– Ma charakter narracyjny – mówi dyrektor muzeum – Mieści się w trzech salach, na ponad 200 mkw. Rozpoczynamy ją, ukazując zarys opowieści o przedwojennym Wieluniu. Prezentujemy powiększone, podświetlone zdjęcia mieszkańców, przybliżamy niektóre postaci, dokumenty i pamiątki z tamtego czasu wyciągnięte spod gruzów zbombardowanego miasta. Opowiadamy o administracji tamtego czasu, prezentujemy symboliczne biurko przedwojennego burmistrza. Potem przenosimy się w przestrzeń ukazującą tragedię miasta, jego najważniejszych obiektów, przede wszystkim: fary, synagogi, kościoła ewangelicko-augsburgskiego, szpitala i innych budynków.

W kolejnej sali wchodzimy niejako na staromiejski rynek, oglądamy duże powiększenia niemieckich fotografii lotniczych obrazujących skalę zniszczenia. Zdjęcia, które znajdują się w zbiorach muzeum, są prawie w komplecie zdjęciami niemieckimi. Są one nieco podkolorowane celem ożywienia, przykuwają wzrok.

– Pokazujemy też oryginalne fotografie wykonane przez żołnierzy niemieckich i ruchome obrazy, na których widać zbombardowane miasto i wkraczających Niemców – informuje dyrektor Książek.

– Te dziesiątki zdjęć się przenikają i w ten sposób dochodzimy do przestrzeni z twarzami osób, które zginęły. Nie mamy zbyt wielu ich zdjęć, ale pokazują przekrój wiekowy niewinnych ofiar. Są malutkie, nowonarodzone w szpitalu dzieci, młodzież, dorośli...W końcu trzecia sala zawiera wspomnienia oraz współczesne fotografie świadków bombardowania i setki kolejnych ilustracji ukazujących skalę zniszczenia miasta – mówi nasz przewodnik.



Niemcy na pewno widzieli, co bombardują. Zrzucenie kilku bomb na zabytkowy gmach kościoła farnego pw. Michała Archanioła z wysoką na ponad 30 metrów wieżą nie mogło być nieświadome **Fot. Mirosław Grabczak, Muzeum Ziemi Wieluńskiej, opr. red.**

Tajemnica Horsta Schollego

Różnych, z reguły bardzo dramatycznych opowieści o niemieckim ataku na Wieluń zachowało się dzięki muzeum wiele. Przytoczymy jedną, ciekawą i jednocześnie smutną. Okazuje się, że wśród niemieckich najeźdźców na Wieluń na pewno był przynajmniej jeden jego wcześniejszy mieszkaniec.

– Horst Scholle, uczeń Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki, przeniósł się do Wielunia już jako gimnazjalista, z Łodzi lub raczej z któregoś spod łódzkich miast – opowiada dyrektor Jan Książek. – Wiosną 1939 r. został namierzony, że fotografuje Wieluń, zbiera informacje, sporządza jakieś plany i notatki. Policja próbowała go aresztować, ale okazał się od niej sprytniejszy, nagle zniknął. Pojawił się we wrześniu w mundurze pilota Luftwaffe, choć bardziej prawdopodobne wydaje nam się, że służył w służbie naziemnej niż jako pilot czy strzelec pokładowy. Przynajmniej w trzech wspomnieniach pojawia się informacja, że spotykano go na ulicach.

> Dane, kiedy dokładnie nastąpił pierwszy nalot II wojny światowej, nie są precyzyjne. Na pewno było to w okolicach godz. 5 rano, ale trudno ustalić czas z dokładnością do minuty. W relacjach zbieranych w latach 50. podawane są rozbieżne godziny.

Dyrektor Książek wspomina swoje spotkanie z Zygmuntem Adamskim, absolwentem wieluńskiego gimnazjum Kościuszki, później cenionym reżyserem dokumentalistą, który był przez kilka miesięcy szkolnym kolegą Horsta Schollego.

– Adamski nie wiedział, co się stało w 1939 r., spotkał Schollego już później w Warszawie, na ul. Marszałkowskiej – relacjonuje. – Zobaczył go w mundurze niemieckim i poznał od razu, gdy ten szedł w jego kierunku. Nie wiedział, co zrobić, wystraszył się, chciał przejść na drugą stronę, ale Scholle go zawołał, zaprosił na obiad do niemieckiej restauracji. Zjedli wspólnie, ale Adamski nie odważył się zapytać o niemiecki mundur. Rozmawiali jedynie o szkole, koleżankach, dawnych czasach. Później nigdy więcej się już nie spotkali. My też nie znamy dalszych losów Schollego, nie wiemy, czy przeżył wojnę.

eprasa.pl ee1437025d

„Tu jest bezpieczniej” – Wilno chce, by bezpieczeństwo stało się nowym standardem nocnego życia

Honorata Adamowicz

Wileńskie życie nocne ma nowy znak bezpieczeństwa. „Tu jest bezpieczniej” ma wskazywać miejsca, które nie tylko deklarują troskę o klientów, ale rzeczywiście wdrażają procedury, szkolą pracowników i przygotowują ich do reagowania w sytuacjach zagrożenia.



W wileńskim życiu nocnym działają miejsca, które aktywnie inwestują w bezpieczeństwo odwiedzających i pracowników
Fot. Marian Paluszkiewicz

Pierwsze oznaczenia otrzymały lokale aktywnie realizujące założenia podpisanego w 2025 r. Memorandum Bezpieczeństwa. Do memorandum w 2026 r. dołączyło kolejnych 17 miejsc, a łącznie podpisały je już 42 lokale. Znak „Tu jest bezpieczniej” (Čia – saugiau) nie powstał w odpowiedzi na jeden konkretny incydent. Nocne życie wiąże się jednak z szeregiem zagrożeń – używaniem i mieszaniem substancji psychoaktywnych, molestowaniem seksualnym, prowadzeniem pojazdów pod wpływem alkoholu, agresją, przemocą oraz innymi sytuacjami zagrażającymi zdrowiu i bezpieczeństwu.

W życiu nocnym istnieją określone zagrożenia. Potrzeba stworzenia znaku „Tu jest bezpieczniej” pojawiła się po to, aby pokazać, że w wileńskim życiu nocnym działają miejsca, które aktywnie inwestują w bezpieczeństwo odwiedzających i pracowników. Za znakiem mają stać konkretne działania: przeszkoleni pracownicy, jasne procedury, szacunek dla człowieka i gotowość do udzielenia pomocy.

Nie wystarczy powiesić znaku na drzwiach

Aby lokal mógł otrzymać oznaczenie „Tu jest bezpieczniej”, musi aktywnie realizować zobowiązania wynikające z Memorandum Bezpieczeństwa. Lokale zobowiązują się m.in. uczestniczyć w spotkaniach organizowanych przez samorząd Wilna, zgłaszać propozycje dotyczące poprawy bezpieczeństwa oraz przekazywać informacje zwrotne o skuteczności stosowanych rozwiązań.

Jednym z najważniejszych elementów są szkolenia pracowników. Lokale mają umożliwiać personelowi zdobywanie wiedzy i rozwijanie umiejętności związanych z zarządzaniem ryzykiem występującym w życiu nocnym. Co najmniej 30 proc. pracowników powinno w okresie obo- »

eprasa.pl ee1437025d

wiązywania memorandum uczestniczyć w co najmniej dwóch szkoleniach.

Wymagane jest także wdrażanie procedur reagowania na niepożądane sytuacje, korzystanie z przygotowanych materiałów dla pracowników, edukowanie klientów oraz współpraca z Wileńskim Biurem Nocnym (Vilniaus naktinis biuras) przy planowaniu i ocenianiu działań związanych z bezpieczeństwem.

Znak można stracić

„Tu jest bezpieczniej" nie ma być jednorazowym wyróżnieniem. Jeżeli lokal przestanie przestrzegać zasad memorandum, jego sytuacja może zostać ponownie oceniona.

Podczas spotkań podsumowujących Wileńskie Biuro Nocne ocenia, co jest realizowane i w jaki sposób przestrzegane są postanowienia Memorandum Bezpieczeństwa. Oznacza to, że znak powinien być związany nie tylko z początkowym spełnieniem wymogów, lecz także z ich stałym przestrzeganiem.

Największym problemem pozostaje jednak brak systematycznej statystyki. Na razie nie można jednoznacznie powiedzieć, że po podpisaniu memorandum liczba incydentów w wileńskich lokalach nocnych spadła.

Monitoring w tych kwestiach na razie nie jest prowadzony. Biur współpracuje jednak z policją oraz Grupą Porządku Publicznego samorządu, zbiera informacje. Miejsca rozrywki dzielą się również sytuacjami, z którymi się spotykają, oraz tym, jak wiedza zdobyta podczas szkoleń i zawarta w materiałach metodycznych pomaga rozwiązywać problemy, właściwie reagować i wyciągać wnioski.

Oznacza to, że na razie trudno mówić o mierzalnym efekcie w postaci mniejszej liczby incydentów. Inicjatorzy stawiają przede wszystkim na prewencję, przygotowanie personelu i zmianę sposobu reagowania.

Bezpieczeństwo ma się stać znakiem jakości

Twórcy inicjatywy liczą, że mieszkańcy i goście Wilna z czasem nauczą się rozpoznawać znak „Tu jest bezpieczniej". – Tak, ale potrzeba na to czasu. Chcemy, aby odwiedzający wiedzieli, że za tym znakiem stoją realne działania – przeszkoleni pracownicy, jasne procedury, szacunek dla człowieka i gotowość do pomocy. Wierzymy, że znak pomoże rozpoznać miejsca, które przestrzegają wyższych standardów – mówią przedstawiciele biura.

Znak może stać się także jednym z kryteriów, według którego mieszkańcy będą wybierali miejsce na wieczorne lub nocne wyjście. Znak zwiększa zaufanie, tworzy nowy standard jakości i staje się częścią tożsamości wileńskiego życia nocnego. Bezpieczeństwo staje się znakiem jakości. Do tej pory ludzie wybierali miejsca według muzyki, atmosfery czy obsługi. Teraz Wilno zaczyna tworzyć nowy standard – jedną z cech dobrego miejsca rozrywki ma być również troska o bezpieczeństwo ludzi.

Znak „Tu jest bezpieczniej" jest ważny nie tylko dla samych lokali, lecz także dla kultury nocnego życia miasta.

Chodzi o zmianę kultury nocnego życia

Nie ma jednej listy zagrożeń, które w jednakowym stopniu występowałyby we wszystkich miejscach. Różnią się one charakterem, klientelą, wielkością i sposobem funkcjonowania. Sytuacja w poszczególnych miejscach rozrywki jest różna, dlatego trudno wskazać, który element bezpieczeństwa jest najsłabszy. W lokalach spotykają się różni ludzie, mający różne poglądy i nawyki, dlatego ryzykownych sytuacji może być bardzo wiele.

Głównym celem memorandum nie jest wyłącznie zmniejszenie liczby incydentów. Chodzi o stworzenie wspólnego systemu odpowiedzialności samorządu, Wileńskiego Biura Nocnego i samych miejsc rozrywki.

Memorandum jest wspólnym porozumieniem Samorządu Miasta Wilno, Wileńskiego Biura Nocnego i miejsc rozrywki. To partnerstwo oparte na wspólnych wartościach i odpowiedzialności. Jego celem jest współpraca na rzecz najwyższych standardów bezpieczeństwa poprzez stosowanie dobrych praktyk i rozwiązań opartych na wiedzy naukowej oraz ograniczanie ryzyka przemocy, molestowania, dyskryminacji i innych niepożądanych sytuacji.

Znak „Tu jest bezpieczniej" ma pokazywać, że dane miejsce jest przygotowane do ograniczania ryzyka, zapobiegania incydentom i właściwego reagowania wtedy, gdy człowiek potrzebuje pomocy.

W 2025 r. memorandum podpisało 27 miejsc rozrywki. Dwa z nich później zostały zamknięte. W 2026 r. dołączyło kolejnych 17 lokali. Wilno chce w ten sposób zmienić podejście do bezpieczeństwa w nocnym życiu. Nie ma ono być wyłącznie obowiązkiem ochrony czy policji, lecz wspólną odpowiedzialnością miasta, właścicieli lokali, pracowników i samych klientów.

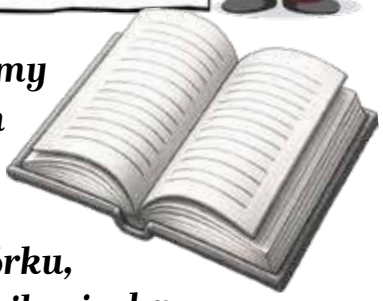
Na razie nie ma danych, które pozwoliłyby stwierdzić, że dzięki memorandum liczba incydentów spadła. Jest jednak jasny kierunek: bezpieczeństwo ma przestać być reakcją dopiero po problemie, a stać się częścią codziennego funkcjonowania każdego lokalu.



„Tu jest bezpieczniej" nie ma być jednorazowym wyróżnieniem **Fot. materiały prasowe**

eprasa.pl ee1437025d





Wszyscy wiemy – mówią o tym w telewizji, radiu, czytamy w gazetach, ludzie rozmawiają o tym na ulicy. W sklepach widzimy sklepowe półki i witryny całkowicie zmieniły swój wakacyjny wystrój – pojawiły się na nich książki, zeszyty, plecaki. Zwiększyła się liczba kolegów na podwórku, trawy zmieniły swój kolor, a na polach zamiast zbóż zagościły rżyska. W powietrzu coraz częściej czuć zapach jesieni, ranki i wieczory są chłodniejsze, na ramiona zarzucamy sweterek lub kurteczkę, a na stopy zakładamy nie klapki czy sandałki, tylko adidasy lub trampki. Wszystko dookoła wskazuje na to, że wakacje, niestety, dobiegły (już prawie) końca.

Głowy do góry!

Przed nami jeszcze przepiękny wakacyjny weekend i możemy go spędzić wesoło! Zapraszam do zabawy z głową! Wspólne zabawy mogą rozwijać nie tylko mięśnie, lecz także nasze umysły. To właśnie umysł powinniśmy potrenować przed pójściem do szkoły. Nie potrzeba do tych zabaw żadnego specjalnego przygotowania. Tak naprawdę, każdy moment jest dobry. Nawet wyjście do sklepu po bułki może być dla was frajdą. Zabawy te są bardzo łatwe do zrealizowania i mogą być wykorzystywane na każdym spacerze i spotkaniu. „Widzę" – to bardzo fajna i przyjemna zabawa polegająca na zgadywaniu, co druga osoba widzi. Jedno z was wybiera sobie jakiś przedmiot i próbuje go jak najdokładniej opisać, nie używając przy tym jego nazwy. Np.: widzę coś, co jest zielone, niewielkie, ale kiedy pada dużo deszczu, może urosnąć nam prawie do pasa; kwitnie bardzo różnie, ale najczęściej nie ma kolorowych kwiatków; jesienią staje się szare i wygląda bez życia; zimą w ogóle tego nie widać na dworze. Czy już wiecie, co widziałam? Oczywiście, mówiłam o trawie.

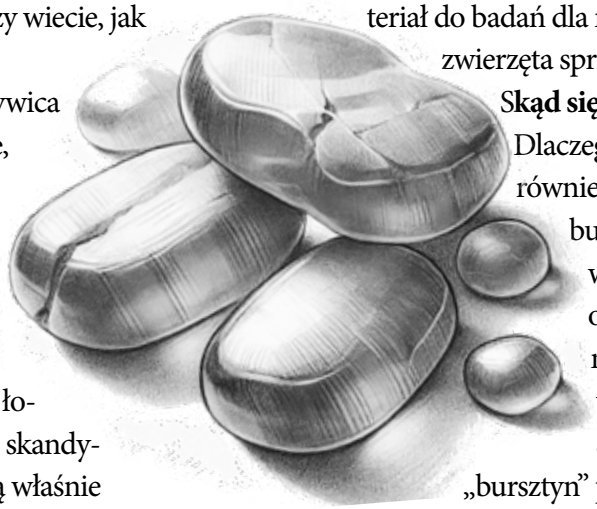


Wesołej zabawy!

eprasa.pl ee1437025d

Bursztyn – złoto Bałtyku

Pełno ich na straganach i w sklepikach. Szukacie go nad brzegiem morza. Jest wspaniałą pamiątką z wakacji. Rozpoznajecie je bez trudu – ale czy wiecie, jak powstały?



Co to jest bursztyn? To zastygła żywica tworząca bryłki o różnym kształcie, najczęściej koloru żółtego, rzadziej zielonkawego. Bursztyny bywają też barwione na inne kolory.

Gdzie można znaleźć bursztyny? Nad Bałtykiem – przede wszystkim na polskich, litewskich, łotewskich, rosyjskich, niemieckich i skandynawskich plażach. Najcenniejsze są właśnie bursztyny bałtyckie. Oprócz bałtyckich istnieją też inne odmiany, np. bursztyn dominikański czy meksykański.

Jak powstały bursztyny? Żywica kapała, przeważnie z ogromnych drzew, na ogół iglastych, znacznie rzadziej liściastych. I… zastygała. Działo się to, oczywiście, przed milionami lat! W tej żywicy zastygały też szczątki różnych roślin i owadów, a nawet – rzadziej – małych gadów czy płazów, a także minerały. Te „obce” kawałeczki zastygłe w żywicy nazywa się inkluzjami. Stanowią one ciekawy materiał do badań dla naukowców badających rośliny i zwierzęta sprzed milionów lat!

Skąd się wzięła nazwa „bursztyn”? Dlaczego ta nazwa jest znana w tylu, również starożytnych, językach. Bo bursztyny były bardzo cenne. I wielu bogatych ludzi, także w odległych krajach, chciało je mieć. Już starożytni Rzymianie wyprawiali się po bursztyn tzw. szlakiem bursztynowym. Nazwa „bursztyn” pochodzi od niemieckiego słowa „bernstein”. Oznacza kamień, który się pali. Bursztyn inaczej to: **amber; jantar (żywica morska); sokal (tak nazywali go Egipcjanie); elektrum; elektron.**

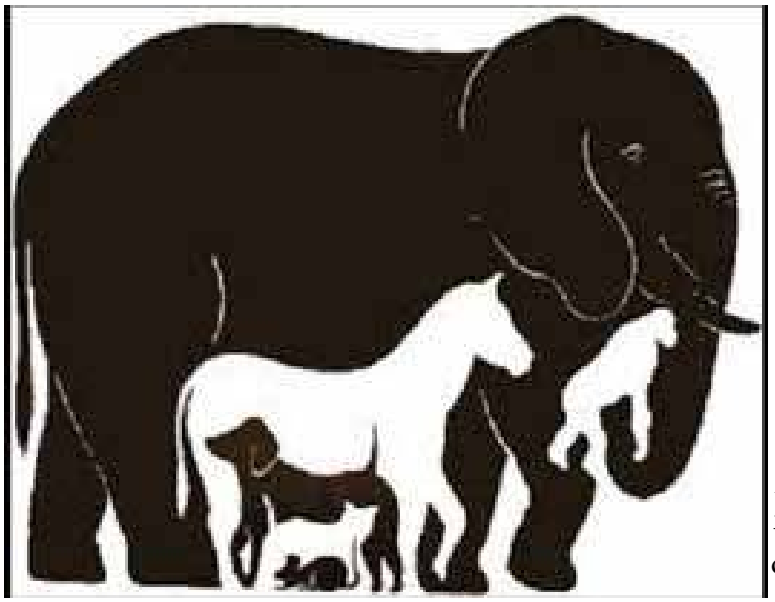
Ile ważą największe bursztyny? Kilka, a nawet – wyjątkowo – kilkanaście kilogramów. Największa bryła bursztynu znaleziona nad Bałtykiem ważyła prawie 10 kg!

Ale dowcip!

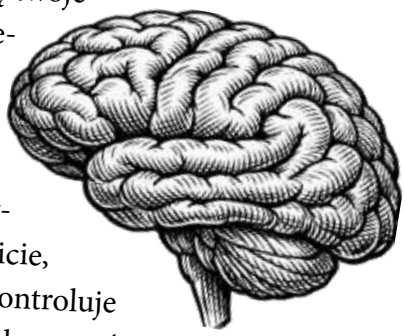
– Dlaczego tak późno wróciłeś z podwórka? – groźnie pyta mama Mądralę. – Przecież wiesz, że jutro idziesz już do szkoły?!

– Bo bawiliśmy się w pociąg, którym jechały dzieci wracające do domu z kolonii i właśnie ten pociąg miał dwie godziny spóźnienia...

Na rysunku są zwierzęta. Ile ich widzicie?



Główka pracuje!



Gdzie znajduje się twoje centrum dowodzenia? To mózg. Dzięki niemu myślicie, poruszacie się, słyszycie, widzicie, mówicie, czujecie… To on kontroluje działanie wszystkich organów wewnętrznych, takich jak: serce, wątroba, żołądek, nerki, płuca. Dzięki mózgowi nasz organizm po prostu sprawnie działa. Mózg pozwala nam orientować się w otoczeniu – pamiętamy, gdzie co się znajduje, i potrafimy to odnaleźć. To on ostrzega nas przed niebezpieczeństwami – mówi np., że nie można dotykać gorącego żelazka. I robi wiele, wiele innych rzeczy. Nasz mózg bardzo ciężko pracuje, prawda?! Główka pracuje – tak mówimy, kiedy ktoś myśli, zastanawia się nad czymś, ktoś sobie coś obmyśla.

eprasa.pl ee1437025d



Dla pierwszoklasisty wrzesień oznacza wejście do nowego świata. Dla nastolatka – powrót do obowiązków, których podczas wakacji raczej mu nie brakowało **Fot. Adobe Stock**

Dziesięć szkolnych przykazań na wrzesień. Jak dobrze wejść w nowy rok szkolny?

Anna **Pawiłowicz-Janczys**

Tego lata już kilkakrotnie pisałam o tym, co naprawdę jest ważne w przygotowaniach do nowego roku szkolnego. Przecież nie liczy się wyłącznie wyprawka: nowe zeszyty, plecak czy przybory. Równie ważne jest to, co dziecko już potrafi i czego może nauczyć się jeszcze przez te kilka dni przed rozpoczęciem roku: samodzielności, organizacji, proszenia o pomoc czy radzenia sobie z codziennymi obowiązkami.

My, dorośli, lubimy mieć poczucie, że wszystko da się przygotować. Kupimy zeszyty, podpiszemy przybory, ustawimy budzik i już – nowy rok szkolny powinien działać. Niestety, dzieci nie są aplikacją, którą po wakacjach wystarczy zaktualizować.

Dobry początek roku zależy przede wszystkim od tego, czy uczeń, rodzic i nauczyciel rozumieją swoje role.

Dla pierwszoklasisty wrzesień oznacza wejście do nowego świata. Dla nastolatka – powrót do obowiązków, których podczas wakacji raczej mu nie brakowało. Dla maturzysty zaczyna się rok, w którym słowo „egzamin" będzie padało wyjątkowo często. Warto pamiętać również o uczniach III klas gimnazjalnych – pierwsze z egzaminów maturalnych sprawiają, że także dla nich zaczyna się okres poważniejszych przygotowań.

Tym razem więc zamiast listy zakupów proponuję dziesięć szkolnych przykazań na wrzesień. I nie są one wyłącznie dla dzieci. W równym stopniu dotyczą nas – rodziców i nauczycieli.

1. Daj dziecku poczucie bezpieczeństwa

„W tym roku już nie będzie tak łatwo", „Teraz zaczyna się prawdziwa szkoła", „Matura sama się nie zda" – takie zdania mają mobilizować, ale często budują napięcie jeszcze zanim pojawi się pierwszy problem.

Dorośli czasem nazywają to przygotowaniem do życia. Tyle że straszenie życiem niekoniecznie uczy, jak sobie z nim radzić. Pierwszo- »

eprasa.pl ee1437025d

klasiście potrzebne jest bezpieczeństwo, starszemu uczniowi jasne wymagania, a maturzyście plan. Strach nie jest planem.

2. Przywróć rytm, zanim zacznie się chaos

Najtrudniejsze we wrześniu bywa ponowne wejście w codzienny rytm. Sen, posiłki, przygotowanie rzeczy na następny dzień, czas na naukę i odpoczynek – to właśnie te drobiazgi decydują, czy rano wychodzimy spokojnie, czy o 7.35 cała rodzina szuka jednego buta.

My, rodzice, możemy pomóc ten rytm zbudować. Nie musimy jednak codziennie pakować plecaka za dziecko.

3. Pozwól dziecku mieć obowiązki

Uczeń ma prawo do pomocy, ale ma również obowiązki. Powinien przygotować potrzebne rzeczy, pilnować terminów – oczywiście adekwatnie do wieku i czasem ponieść konsekwencje drobnego zaniedbania.

Jeśli za każdym razem dowozimy zapomniany zeszyt, przypominamy o każdej kartkówce i piszemy do nauczyciela, wychowujemy nie tyle samodzielnego ucznia, ile niezwykle sprawnego rodzica.

4. Pomagaj, ale nie wyręczaj

Naszym zadaniem jako rodziców nie jest ponowne chodzenie do szkoły. My już swoją skończyliśmy. Nie musimy rozwiązywać każdego zadania ani poprawiać każdej prezentacji.

Mamy stworzyć warunki do nauki, interesować się tym, co dzieje się z dzieckiem i reagować, gdy potrzebuje pomocy, ale nie przejmować jego odpowiedzialności. Ocena dziecka nie jest oceną naszego rodzicielstwa.

5. Jako nauczyciel mów jasno, czego oczekujesz

Początek roku to dobry moment, aby uczniowie i rodzice usłyszeli nie tylko regulamin, ale przede wszystkim konkret. Jak będzie oceniana praca? Co jest naprawdę ważne? Jak można poprawić błąd? Gdzie szukać materiałów? Co zrobić, gdy pojawi się problem?

Dziecko łatwiej bierze odpowiedzialność, kiedy zasady są jasne. „Powinieneś przecież wiedzieć" nie jest szczególnie skuteczną metodą komunikacji.

6. Przygotowuj się do egzaminu, ale nim nie żyj

Uczniowie III klas gimnazjalnych i maturzyści potrzebują planu rozłożonego na miesiące. Lepiej pracować regularnie niż kilka tygodni przed egzaminem odkryć, że trzeba właśnie nadrobić pół roku matematyki.

Jesienią warto sprawdzić mocne i słabe strony, ustalić priorytety i oswajać zadania egzaminacyjne. Ale matura nie może przez dziewięć miesięcy być jedynym tematem rozmów w domu. Wynik ma znaczenie, lecz nie jest miarą wartości młodego człowieka.

7. Porównuj dziecko przede wszystkim z nim samym

„Twoja siostra w tym wieku...", „Kasia dostała wyższą ocenę", „Inni jakoś potrafią". My, dorośli, czasem wypowiadamy takie zdania automatycznie. Liczymy, że zmotywują. Najczęściej motywują głównie do irytacji.

Znacznie więcej daje porównanie dziecka z nim samym: czego jeszcze miesiąc temu nie potrafiło, czego się nauczyło, nad czym powinno popracować.

Dotyczy to również nauczycieli. Klasa nie składa się z dwudziestu pięciu identycznych uczniów.

8. Ustalmy, co robimy z telefonem

Wrzesień to dobry moment na rodzinne i szkolne zasady korzystania z telefonu. Nie wystarczy powiedzieć: „mniej ekranu". To mniej więcej tak precyzyjne jak „ucz się lepiej".

Ustalmy konkretnie: kiedy telefon odkładamy, czy jest przy stole, gdzie znajduje się podczas nauki i kiedy kończy się wieczorne scrollowanie.

My, dorośli, mamy tu jeden problem: dzieci błyskawicznie zauważają, gdy wymagamy od nich czegoś, czego sami nie przestrzegamy.

9. Pytaj nie tylko: „Co dostałeś?"

Jeśli codziennie pierwsze pytanie brzmi: „Jakie oceny?", dziecko szybko uczy się, że właśnie wynik interesuje nas najbardziej.

Spróbujmy pytać inaczej: „Co dziś było ciekawe? Co było trudne? Co cię rozśmieszyło? Co cię zdenerwowało? Z czego jesteś zadowolony?". Czasem jedna odpowiedź powie nam o szkolnym życiu dziecka więcej niż elektroniczny dziennik.

10. Reaguj, zanim wszystko się rozsypie

Pierwsze tygodnie roku są dobrym momentem na obserwację. Nie panikujmy po jednym gorszym dniu, ale też nie ignorujmy sygnałów, które się powtarzają.

Długotrwała niechęć do szkoły, problemy ze snem, częste dolegliwości przed lekcjami, nagły spadek wyników, wycofanie czy ciągłe konflikty mogą oznaczać, że dziecko potrzebuje rozmowy i wsparcia. Wtedy my, rodzice i nauczyciele, zamiast szukać winnego, powinniśmy wspólnie poszukać przyczyny.

A najważniejsze przykazanie?

Szkoła jest wspólną odpowiedzialnością, ale nie oznacza to, że wszyscy mamy wykonywać te same zadania.

Uczeń ma się uczyć i z każdym rokiem stawać się bardziej samodzielny. Nauczyciel ma uczyć, stawiać jasne wymagania, zauważać trudności i dawać informację zwrotną. Rodzic ma wspierać, wyznaczać granice, interesować się i reagować, ale nie żyć szkołą za dziecko.

Jeśli we wrześniu dobrze podzielimy te role, zapewne i tak nie unikniemy jedynek, spóźnień, zapomnianych strojów na WF i informacji o projekcie, który, oczywiście, trzeba przygotować „na jutro".

I może właśnie o to chodzi.

Celem szkoły nie jest wychowanie dziecka, któremu my, dorośli, usunęliśmy z drogi każdy problem. Celem jest młody człowiek, który z każdym rokiem coraz lepiej potrafi radzić sobie z nimi sam.

eprasa.pl ee1437025d

Słodkie pożegnanie lata

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Jest ten krótki okres w roku, kiedy ogród wciąż hojnie rozdaje letnie jagody, ale jabłonie już uginają się pod ciężarem gałęzi, gruszki pachną miodem, śliwki ciemnieją od słońca, przypominając, że jesień tuż-tuż. I to najpiękniejszy czas na pieczenie.



Przed przygotowaniem ciasta śliwkowo-kardamonowego należy doprowadzić wszystkie składniki do temperatury pokojowej **Fot. Adobe Stock**

Nie dlatego, że jesienne owoce są bardziej imponujące niż letnie. Wręcz przeciwnie, ich piękno jest bardziej powściągliwe. Ale w wypiekach sprawdzają się doskonale: jabłka i gruszki zapewniają wilgoć, śliwki – kwaskowatość i soczystość, borówki i maliny przynoszą letnie aromaty, a brusznice łączą to wszystko w przyjemnie kwaśny, dojrzały smak.

Owoc to nie tylko owoc

Jeśli mamy na myśli wypieki, jabłko to nie tylko jabłko. Jedno zachowuje piękną konsystencję po upieczeniu, inne zamienia się w piure w kilka minut. Jedna gruszka puszcza niewiele soku, inna może całkowicie zmienić konsystencję ciasta.

Żeby ciasto dłużej zachowało świeżość, należy obalić jeden mit: „więcej owoców" nie zawsze oznacza „soczystsze i lepsze ciasto". Dlatego wybierając owoce do ciast ważne są: kwasowość, słodycz, zawartość wody, struktura miąższu, aromat i to, jak owoc zachowuje się po podgrzaniu. Zbyt duża ilość surowych owoców może dostarczyć zbyt dużo wolnej wody/soku.

Wstępna obróbka cieplna owoców pomoże skontrolować ciasto. Jeśli jabłko jest bardzo soczyste, warto je krótko podgrzać przed dodaniem do ciasta. Także do zagęszczania owocowego nadzienia używa się zagęstników: skrobi, mąki, tapioki, skrobi modyfikowanej; jako swoista izolacja pomiędzy nadzieniem i ciastem może służyć bułka tarta, wymieszana z mąką migdałową lub sama.

Jednak ilość zagęstników nie powinna być taka sama dla wszystkich owoców: jabłka zazwyczaj wymagają mniej zagęstnika niż bardzo soczyste jagody. Borówki potrzebują go mniej niż maliny, a maliny, ze względu na wyższą zawartość soku, potrzebują go więcej.

W przypadku jabłek można łączyć różne odmiany jabłek. Jedna nadaje kwasowość i strukturę, druga – aromat i słodycz. Twardsze, bardziej kwaśne jabłka zazwyczaj lepiej zachowują swoją strukturę, a naturalna pektyna jabłkowa pomaga zagęścić nadzienie. I w przekroju będziemy mieli całe kawałeczki jabłek w gęstym musie jabłkowym. »

eprasa.pl ee1437025d

Ciasto śliwkowo-kardamonowe

Składniki: 200 g masła • 165 g cukru • 3 jajka • 200 g mąki • 8 g proszku do pieczenia • 100 g śmietany • 400 g śliwek • 2 g mielonego kardamonu • 1 g cynamonu • 3 g wanilii • 2 g soli • łyżka cukru brązowego do posypania śliwek

Wszystkie składniki powinny mieć temperaturę pokojową. Jeśli użyjesz w cieście zarówno ciepłych, jak i zimnych składników, ciasto rozwarstwi się i nie uzyskasz wysokiej jakości wypieku. Utrzyj masło z cukrem, wmieszaj po jednym jajka, dokładnie łącząc każde z masą maślaną. Następnie wmieszaj śmietanę. Dodaj mąkę, proszek do pieczenia, kardamon, cynamon i sól. Wyłóż ciasto do formy wyłożonej papierem do pieczenia (o średnicy 20–22 cm). Przekrój śliwki na pół, wyjmij pestki i ułóż śliwki przekrojoną stroną do góry, posyp cukrem. Piecz w temperaturze 175°C przez 50–55 minut.

Jak przetwarzać owoce do wypieków?

Maceracja – to proces, który wzbogaca smak, zmniejsza ilość wody, zabezpiecza wypieki przed rozmiękięciem. Posyp owoce cukrem i odstaw na 30–60 minut, zbędne płyny odlej lub zredukuj, w zależności od tego, jaki rezultat chcesz osiągnąć. Smażenie na maśle – podkreśla naturalną słodycz, a owoce tracą nadmiar wilgoci. Uwolniony sok ulega redukcji, a zagęszczony syrop wraca do nadzienia. Można dodać cukier lub przyprawy. Nie zapominajmy o karmelu, bo karmelizowane owoce zachowują swój kształt i nabierają bogatego smaku. Dodaj cukier na patelnię i podgrzewaj bez mieszania. Gdy cukier zmieni kolor na bursztynowy, dodaj masło i pokrojone owoce. Piecz przez 3–5 minut. Szczególnie nadaje się do jabłek, gruszek i śliwek.
Bardzo ważne – poczekaj, aż ciasto całkowicie ostygnie przed pokrojeniem. Nadzienie owocowe nadal stygnie i tężeje, więc ciasto, które właśnie wyjęto z piekarnika, może wyglądać na bardziej płynne, niż będzie kilka godzin później.

Zapach jesieni

Na pytanie „Jakie przyprawy najlepiej pasują do owoców?" można by odpowiedzieć, że chyba wszystkie – zwłaszcza te tzw. ciepłe, jesienne: cynamon, kardamon, imbir. Za to jabłko zyska na smaku i z gałką muszkatołową, i z zielem angielskim. Gruszkom natomiast dodadzą szlachetnego smaku wanilia, anyż. Śliwki oprócz niezawodnych przyjaciół cynamonu i kardamonu, dobrze wypadną z imbirem i goździkami.
Schematycznie możemy to ująć tak:
Jabłka – cynamon, wanilia, imbir, gałka muszkatołowa, kardamon, tonka, skórka cytryny i pomarańczy, tymianek.
Gruszki – kardamon, wanilia, imbir, cytryna, migdały, szafran.
Śliwki – kardamon, cynamon, anyż, migdały, wanilia, a nawet szczypta czarnego pieprzu.
Żurawiny – skórka pomarańczowa, wanilia, cynamon, kardamon.
Maliny – cytryna, wanilia, tonka, bazylia, rozmaryn.
Jagody – cytryna, wanilia, migdały, kardamon, estragon.

Jabłka w cieście

Składniki: 250 g masła • 3 szklanki mąki + garstka do wyrobienia i wałkowania • 300 g serka homogenizowanego naturalnego • 2 łyżeczki proszku do pieczenia • 3–4 łyżki cukru pudru • 2 łyżeczki skórki otartej z pomarańczy • szczypta soli

Nadzienie: 5–6 sztuk jabłek • ok. 100 g suszonej żurawiny • 2 łyżki soku z pomarańczy + 2 łyżki brandy lub rumu • cynamon • bułka tarta (ok. 3 łyżek)

Zacznij od namoczenia żurawiny w mieszaninie koniaku z sokiem pomarańczowym w szczelnie zamkniętym naczyniu.
Z mąki, masła, serka, cukru pudru, soli i skórki zagnieć miękkie ciasto, które należy podzielić na dwie równe części. Odstaw do lodówki na ok. 15 minut. W tym czasie obierz jabłka i podziel na połówki, wydrąż gniazda nasienne.
Pierwszą część ciasta rozwałkuj na wielkość formy 24×36 cm i ułóż w niej. Wierzch ciasta posyp bułką tartą. W wydrążone jabłka włóż żurawinę, jabłka ułóż przecięciem do dołu na cieście. Pomiędzy połówkami jabłek należy zostawić odstępy (nie za duże). Jeżeli zostaną jeszcze żurawiny, to należy je rozsypać pomiędzy jabłka. Posyp cynamonem.
Drugą część ciasta rozwałkuj tak jak pierwszą i ułóż na jabłkach. Dociśnij razem brzegi dolnego i górnego ciasta.
Wstaw do piekarnika nagrzanego do 180°C i piecz na złoty kolor ok. 50 minut. Po upieczeniu ciasto posyp cukrem pudrem wymieszanym z cukrem waniliowym.

Klasyczna szarlotka

Składniki: 450–500 g mąki (krupczatka z luksusową lub orkiszowa z krupczatką) • 2 płaskie łyżeczki proszku do pieczenia • 3 łyżki cukru pudru (zwykłego lub z wanilią) • 200 g masła • 50 g smalcu (można zastąpić masłem lub margaryną) • 4 żółtka • 2 łyżki gęstego jogurtu (typu greckiego lub bałkańskiego) lub kwaśnej śmietany 18 proc. • 1 łyżka soku z cytryny • skórka otarta z połowy cytryny • szczypta soli

Nadzienie: 2–2,5 kg jabłek, obranych i utartych na tarce o dużych oczkach • 3–4 łyżki brązowego cukru • 1/2 łyżeczki mielonego cynamonu (można więcej, jak ktoś lubi) • 2–3 łyżki mielonych orzechów, migdałów lub tartej bułki

Na stolnicy przesiekaj mąkę z proszkiem, cukrem i tłuszczem. Dodaj żółtka, jogurt i przyprawy. Zagnieć ciasto, podziel na dwie części, jedną cienko wyłóż tortownicę (dno i boki), nakłuj widelcem, wstaw do lodówki.
Obierz i utrzyj jabłka, wymieszaj z cukrem i cynamonem. Dno tortownicy wysyp siekanymi migdałami lub bułką, wyłóż jabłka, przykryj resztą cienko rozwałkowanego ciasta, w którym można wcześniej wyciąć foremkami kilka otworków odpowietrzających, a resztki ciasta przyklej za pomocą białka dla dekoracji. Ciasto nakłuj widelcem i ewentualnie posyp odrobiną grubego cukru. Piecz w piekarniku nagrzanym do 190°C 40–45 minut.

eprasa.pl ee1437025d

Pięć lat rządów talibów w Afganistanie

Antoni Rybczyński

Pięć lat temu, 15 sierpnia 2021 r., oddziały talibów wkroczyły do Kabulu. Nie napotkały niemal żadnego oporu, zaś w świat poszły kompromitujące dla USA zdjęcia panicznej ucieczki Amerykanów – jakże przypominające sceny ewakuacji Sajgonu kilka dekad wcześniej. Jak dziś wygląda sytuacja w Afganistanie rządzonym twardą ręką przez islamskich fundamentalistów?



Dla kobiet i dziewcząt powrót talibów do władzy w Afganistanie w 2021 r. stał się prawdziwym koszmarem **Fot. Adobe Stock**

Brak praw, spadające wynagrodzenia, pogarszające się warunki życia – pięć lat rządów talibów przyniosło zmiany w Afganistanie, ale nie takie, na jakie liczyło wielu mieszkańców tego kraju. Chociaż zamachy bombowe i gwałtowne starcia między walczącymi frakcjami w znacznym stopniu ustały, kraj boryka się z głębokim kryzysem gospodarczym, poważnym kryzysem humanitarnym oraz niemal całkowitą izolacją międzynarodową.

Setki tysięcy Afgańczyków uciekły do sąsiednich krajów lub na Zachód, ratując się przed skrajnym ubóstwem i represjami. Jednak wielu nie może opuścić ojczyzny i – choć niechętnie – nauczyło się żyć pod nowymi władzami.

Średniowieczny reżim talibów

Kiedy w sierpniu 2021 r., w związku z wycofaniem się sił międzynarodowych, talibowie przejęli władzę, odziedziczyli oni strukturalnie kruchą gospodarkę, w znacznym stopniu uzależnioną od napływu pomocy zagranicznej. Jednak pomoc ta praktycznie wyschła, ponieważ polityka talibów – a zwłaszcza niemal całkowita izolacja kobiet od życia publicznego poza ich domami – zatrzymała przepływ funduszy.

Afgańczycy – od właścicieli dużych przedsiębiorstw po detalistów, przewoźników i robotników najemnych – narzekają obecnie na spadające zarobki i kurczące się możliwości gospodarcze pod rządami talibów. »

eprasa.pl ee1437025d

> Po dziesięcioleciach wojny wielu Afgańczyków po prostu pragnie móc wychodzić na ulicę bez obawy, że zginą w wyniku wybuchu lub ataku. Cena względnego pokoju okazała się jednak bardzo wysoka. Afgańczycy stracili wiele praw, możliwości i nadziei.

W raporcie Banku Światowego z kwietnia 2025 r. stwierdzono, że „ubóstwo, brak bezpieczeństwa żywnościowego i niedożywienie pozostają palącymi wyzwaniami" w rządzonym przez talibów Afganistanie, gdzie wysokie bezrobocie i ograniczenia nakładane na kobiety nadal utrudniają utrzymanie się.

Biorąc pod uwagę, że odsetek dziewcząt uczęszczających do szkół średnich wynosi zaledwie 3 proc., raport Banku Światowego wskazuje, że „pokolenie młodych kobiet stoi w obliczu przyszłości pełnej ubóstwa i zależności".

Talibowie zlikwidowali wszystkie instytucje demokratyczne i organy doradcze, centralizując proces decyzyjny wokół swojego przywódcy, mułły Hebatullaha, który wydaje lawinę edyktów – wielu dotyczących dziewcząt i kobiet – nie przedstawiając przy tym żadnego kompleksowego planu ani mapy drogowej zapewniającej dobre sprawowanie rządów i dobrobyt gospodarczy.

Centrum podejmowania decyzji w znacznym stopniu przeniosło się ze stolicy, Kabulu, do odległej południowej prowincji Kandahar, miejsca narodzin ruchu talibów w połowie lat 90. XX w.

W afgańskim rządzie wspieranym przez Zachód kwitła korupcja i przemoc. Jednak młodzi, wykształceni Afgańczycy, zwłaszcza w dużych miastach, cieszyli się swobodami i możliwościami, o których nie można było nawet marzyć przed obaleniem pierwszego reżimu Talibanu w 2001 r. w wyniku inwazji pod przewodnictwem Stanów Zjednoczonych. Teraz znów talibowie stworzyli jeden z najbardziej represyjnych reżimów na świecie, pozbawiając wielu Afgańczyków, zwłaszcza kobiet, ich podstawowych praw.

Dla kobiet i dziewcząt powrót talibów do władzy stał się prawdziwym koszmarem. Ugrupowanie to wprowadziło liczne ograniczenia i zakazy dotyczące wyglądu kobiet, ich swobody przemieszczania się, a także prawa do pracy i edukacji. W praktyce kobiety zostały wykluczone z życia społecznego.

Borykają się one z ograniczeniami w przemieszczaniu się i dostępie do miejsc publicznych. Nie wolno im wchodzić do sal sportowych i basenów, a salony kosmetyczne zostały uznane za nielegalne. Kobiety muszą nosić luźne, długie ubrania, całkowicie zakrywające ciało, i przebywać w towarzystwie męskiego krewnego.

Te ograniczenia zmusiły niektóre kobiety do prowadzenia życia w ukryciu. Byłe kosmetyczki otworzyły podziemne salony w swoich domach, a klientki odnajdują je dzięki poczcie pantoflowej. W ukryciu, w piwnicach domów, działają siłownie dla kobiet.

Kruchy pokój

Po dziesięcioleciach wojny wielu Afgańczyków po prostu pragnie móc wychodzić na ulicę bez obawy, że zginą w wyniku wybuchu lub ataku. Cena względnego pokoju okazała się jednak bardzo wysoka. Afgańczycy stracili wiele praw, możliwości i nadziei.

Jednak wielu przestało czekać na powrót Afganistanu takiego, jakim był przed 2021 r. Tymczasem stabilność i spokój, którymi mógłby się pochwalić reżim talibów, pozostają dość względne. Sytuacja jest trudna, zwłaszcza na północy kraju.

Na przykład 13 sierpnia w prowincji Badachszan zginął wysoki rangą przedstawiciel reżimu, Habibur Rahman Mansur, burmistrz stolicy prowincji, miasta Fajzabad. Jego samochód najechał na ładunek wybuchowy. Odpowiedzialność za ten atak wziął na siebie Narodowy Front Oporu – zbrojna grupa opozycyjna.

Doszło do tego zaledwie kilka tygodni po tym, jak zabito tam innego przedstawiciela talibów – Zabihullaha Amiriego, szefa prowincjonalnego departamentu informacji i kultury. 28 lipca został on zastrzelony przez dwóch mężczyzn na motocyklach. Odpowiedzialność za ten atak wzięła na siebie ekstremistyczna grupa Państwo Islamskie – Chorasan. Ta regionalna filia ISIS to największe zagrożenie dla talibów od momentu ich dojścia do władzy w 2021 r.

Zbliżenie z Rosją

Innym poważnym problemem dla Talibanu jest konflikt z sąsiednim Pakistanem. Stosunki między Kabulem a dawnym protektorem talibów popsuły się po tym, jak Afganistan stał się zapleczem dla działań terrorystycznych TTP, czyli organizacji pakistańskich talibów wojujących z rządem w Islamabadzie. W tym roku doszło nawet do nalotów armii pakistańskiej na cele w Afganistanie, nie mówiąc o starciach granicznych.

W ostatnim czasie talibom udało się jednak dokonać pewnych wyłomów w międzynarodowej izolacji. Niedawno delegacje z Kabulu gościły na Białorusi, ale też w Mołdawii.

Kluczowe jest jednak zbliżenie z Rosją. Najpierw Moskwa skreśliła Taliban z listy organizacji terrorystycznych, zaś pod koniec maja Rosja i Afganistan podpisały umowę o współpracy wojskowo-technicznej, przewidującą naprawę broni sowieckiego pochodzenia, pozostałej w afgańskim arsenale.

Umowa ta stanowi kolejny krok w kierunku zacieśniania więzi między Moskwą a talibami. Od tego czasu Rosja pozostaje jedynym krajem, który oficjalnie uznał rząd talibów. Chociaż samo partnerstwo nie przynosi Moskwie zbyt wielu bezpośrednich korzyści, Kreml postrzega Afganistan jako bramę do rozszerzenia swoich wpływów w Azji Środkowej poprzez pozycjonowanie się jako gwarant bezpieczeństwa regionalnego.

eprasa.pl ee1437025d



Podczas szczytu NATO w Ankarze wybrzmiał przekaz, że Ukraina może być potrzebna Sojuszowi. Okazało się, że Ukraina pod względem technologii wojskowych ma takie rozwiązania, których nie posiada nie tylko Europa, lecz także Stany Zjednoczone **Fot. Official White House Photo by Daniel Torok**

Dla USA w tej chwili ważniejsze są Bliski Wschód i Iran

Antoni **Radczenko**

Amerykanie faktycznie mogliby zakończyć wojnę w Ukrainie – twierdzi poseł Žygimantas Pavilionis – gdyby udzielili jej maksymalnej pomocy oraz wprowadzili wszystkie możliwe sankcje względem Rosji.

Ukraina walczy z Rosją od ponad czterech lat. W nocy ze środy na czwartek, 26–27 sierpnia, ukraińskie Siły Powietrzne poinformowały o alarmie przeciwlotniczym z powodu rosyjskiego ataku dronów i rakiet balistycznych. Pod ostrzałem znalazły się: Kijów, Krzywy Róg, Odessa, Zaporoże, a także Charków, Chersoń, obwód połtawski i obwód sumski.

Agencja Bloomberg podała: „Aktualnie Rosja planuje intensyfikację silnych ataków konwencjonalnymi pociskami balistycznymi na Kijów, w tym na centrum ukraińskiej stolicy, a także na obiekty infrastruktury w innych ukraińskich miastach".

Zdaniem agencji Putin nie jest skłonny do zakończenia wojny pod presją zachodnich sankcji i ukraińskich ataków na rosyjskie rafinerie i centra logistyczne.

Członkostwo Ukrainy w NATO

Zachód od samego początku stanął po stronie Kijowa. Ukraina bohatersko odpiera agresora i w dużym stopniu funkcjonuje jako państwo dzięki pomocy państw Unii Europejskiej oraz NATO.

– Amerykanie naprawdę mogliby zakończyć wojnę w Ukrainie w ciągu 24 godzin, gdyby przekazali Kijowowi wszelką możliwą pomoc i wprowadziliby wszystkie możliwe sankcje względem Rosji. Niestety, nie jesteśmy na tym etapie. Podobnie jak nie wykonaliśmy swoich obietnic. Nie wywiązaliśmy ze swoich obietnic »

eprasa.pl ee1437025d

składanych na szczytach NATO w Bukareszcie, Wilnie i Waszyngtonie. Mówiliśmy wówczas o członkostwie Ukrainy w NATO. Problem, że obietnice nie zostały wcielone w życie, znajduje się w Waszyngtonie. Na tym kierunku musimy jeszcze sporo zrobić – zaznacza w rozmowie z „Kurierem Wileńskim" Žygimantas Pavilionis, wiceprzewodniczący sejmowej komisji spraw zagranicznych.

Przed kilkoma dniami do Moskwy z oficjalną wizytą przybył dyrektor CIA John Ratcliffe. Szef amerykańskiego wywiadu przybył do stolicy Rosji na pokładzie samolotu transportowego C-17, którego lądowanie w Rosji wzbudziło wcześniej spore poruszenie.

Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow oświadczył w rozmowie z dziennikiem „Washington Post", że wtorkowe spotkanie z Ratcliffe'em dotyczyło kontaktów między służbami bezpieczeństwa.

– Nie jestem fanem kontaktów Waszyngtona z Moskwą, ponieważ kiedyś takie kontakty przesądziły o niepodległości Litwy i Polski. Jakiekolwiek dialog z agresorem prowadzi do bardzo smutnych konsekwencji – dzieli się refleksją z „Kurierem Wileńskim" Pavilionis.

USA ostrzegają Rosję

Dziennik „Wall Street Journal" napisał, że Ratcliffe miał ostrzec Rosję przed próbą ataku na państwa NATO. „Amerykańscy urzędnicy obawiają się, że Putin, pozostający pod presją na Ukrainie i w kraju, może rozpocząć atak obejmujący wszystko – od cyberataku po niewielką inwazję lądową, prawdopodobnie na jeden z krajów bałtyckich" – podał dziennik.

Prezydent Stanów Zjednoczonych nie potwierdził takiego stanowiska. „Jest tam, powiedziałbym, w pewnym sensie z na wpół rutynową wizytą. Nie lubię rozczarowywać ludzi. Chcielibyśmy, żeby wojna na Ukrainie się skończyła" – skomentował Donald Trump.

Žygimantas Pavilionis zgadza się z tezami postawionymi przez „Wall Street Journal". – Chciałbym wierzyć, że ta wizyta nie była „przejawem miłości", tylko próbą wywarcia presji pod adresem Rosji, aby zaniechała pewnych działań. To dotyczy przede wszystkim Ukrainy. W tym tygodniu byłem w Kijowie [24 sierpnia na Ukrainie jest obchodzony Dzień Niepodległości – przyp. red.]. Tam byli obecni również politycy z całej Europy i Ameryki. Mimo to deszcz rakiet balistycznych nadal spadał na Ukrainę. Moskwa używa potwornych, nieludzkich i cynicznych działań. Batalistyczne rakiety są używane do ataków na cywili. Takie działania mógł zaaprobować tylko Hitler – nie krył amerykański polityk.

Brytyjski dziennik „The Guardian", powołując na źródła wywiadowcze z dwóch państw wschodniej flanki NATO, poinformował, że Rosja może szykować prowokację przeciwko państwom bałtyckim lub Polski. Pismo pisze, że Putin w ten sposób chce sprawdzić gotowość Stanów Zjednoczonych do obrony najmniejszych członków NATO, jakimi są Litwa, Łotwa i Estonia.

Różne scenariusze

Pavilionis nie wyklucza, że szef CIA chciał ostrzec Rosję przed tego typu działaniami. – Te prowokacje już są obecne, ale generalnie nie są bezpośrednie i dotyczą tzw. szarej strefy. Natomiast bezpośredni atak na NATO jest czymś innym – podkreślił polityk.

Były urzędnik NATO Robert Pszczel w rozmowie z Polską Agencją Prasową powiedział, że wizyta szefa CIA mogła mieć różne przyczyny. „Jeśli wizyta szefa CIA była ostrzeżeniem dla Rosji, to mamy powody do zadowolenia. Niestety, nie musi tak być. Rosjanie twierdzą, że Ratcliffe jest twardogłowy, jeśli chodzi o wsparcie Ukrainy, ale to jest prawdą tylko do pewnego stopnia. Szef CIA jest owszem proukraiński na tle innych członków administracji niechętnej Kijowowi. Ratcliffe'owi bliżej do sekretarza stanu Marcowi Rubio niż do wiceprezydenta J.D. Vance'a, który nie jest zwolennikiem pomocy dla Ukrainy. Ale ten sam człowiek kompletnie zdezawuował wyniki dochodzenia swoich poprzedników w sprawie rosyjskich działań dywersji politycznej w USA" – skomentował sytuację.

Z kolei ekspert Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych Jakub Benedyczak uważa, że wizyta niekoniecznie dotyczyła rzekomej prowokacji Rosji przeciwko państwom NATO. „Dla Donalda Trumpa w tym momencie dużo ważniejszy jest Bliski Wschód i Iran oraz wspieranie przez Moskwę Teheranu. Rosjanie wysyłają tam [do Iranu] jakąś część sprzętu, która pozwala Iranowi dość skutecznie bronić się przed Stanami Zjednoczonymi" – powiedział Benedyczak PAP.

Zasoby militarne

Rozmówca „Kuriera Wileńskiego" twierdzi, że generalnie w USA teraz rośnie poparcie dla Ukrainy. Zaznacza jednak, że wzrost poparcia i solidarności nie jest wystarczający. Dlatego dyplomacje Litwy, Polski i innych państw w regionie powinny skierować wysiłki, aby to zmieniło się, jak najszybciej. Zwłaszcza że jesienią w Stanach Zjednoczonych odbędą się ważne wybory.

– Z moich obserwacji wynika, że nastroje w Ameryce, jeśli chodzi o pomoc Ukrainie, polepszają się. Kiedy porównamy dramatyczne spotkanie Wołodymyra Zełenskiego z Donaldem Trumpem w Białym Domu na początku ubiegłego roku z obecnymi spotkaniami na różnych szczeblach, to widzimy zasadniczą różnicę. Podczas szczytu NATO w Ankarze wybrzmiał przekaz, że Ukraina może być potrzebna Sojuszowi. Okazało się, że Ukraina pod względem technologii wojskowych ma takie rozwiązania, których nie posiada nie tylko Europa, lecz także Stany Zjednoczone – zauważa Žygimantas Pavilionis.

W listopadzie w USA odbędą się tzw. wybory połówkowe do Kongresu. Są one szczególnie ważne, ponieważ odbędą się w połowie kadencji prezydenta i zdecydują o układzie sił. Amerykanie 3 listopada wybiorą 435 członków Izby Reprezentantów, około jednej trzeciej Senatu oraz gubernatorów, członków legislatur stanowych i przedstawicieli władz lokalnych.

Wybory połówkowe mogą zmienić układ sił politycznych w Kongresie. Jeśli Republikanie stracą większość w Izbie Reprezentantów lub Senacie, prezydent może mieć znacznie większe trudności z uchwalaniem ustaw i realizacją swojego programu.

eprasa.pl ee1437025d

Solidarność to nie muzeum. Idea sprzed 46 lat wciąż działa

Ilona Lewandowska

Już niedługo w Gdańsku po raz kolejny otworzy się symboliczna Brama nr 2 Stoczni Gdańskiej, by przypomnieć o 46. rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych. Ale Europejskie Centrum Solidarności nie mówi w tym dniu o przeszłości. Solidarność to nie jest tylko historia ruchu związkowego, ale idea ponadczasowa, która inspiruje także dzisiaj.



Co roku powtarzany jest symboliczny gest otwarcia Bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej **Fot. Dawid Linkowski**

Rozmowa z kierownictwem Europejskiego Centrum Solidarności – dyrektorką Magdaleną Mistat oraz zastępcami Patrycją Medowską i Przemysławem Ruchlewskim – pokazuje, jak przekazywać tę ideę młodym ludziom i dlaczego ECS jest miejscem upamiętnienia także litewskiej drogi do wolności.

Zaczęło się banalnie – od podwyżki cen mięsa. Właśnie dlatego latem 1980 r. wybuchły pierwsze, lokalne strajki. Punktem zwrotnym stał się 14 sierpnia, gdy w Stoczni Gdańskiej rozpoczął się strajk w obronie zwolnionej Anny Walentynowicz, który przerodził się w strajk solidarnościowy. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy pod wodzą Lecha Wałęsy sformułował 21 postulatów. 30–31 sierpnia podpisano porozumienia w Szczecinie i Gdańsku – strajkowało wtedy ok. 700 tys. osób. W efekcie do Solidarności wstąpiło 9–10 mln Polaków.

Rocznice, które zobowiązują do działania

– Co roku, organizując obchody podpisania Porozumień Sierpniowych, myślimy przede wszystkim o naszych odbiorcach. Zastanawiamy się, dla kogo to robimy i jak opowiadać historię zrywu, który dotknął całą Polskę – mówi Magdalena Mistat, dyrektorka ECS.

Jak zauważa, organizację wydarzeń rocznicowych planuje się w perspektywie całego roku, a do ważnych jubileuszy Centrum przygotowuje się latami. – Równie ważny jak 31 sierpnia jest dla nas 16 grudnia, rocznica odsłonięcia Pomnika Poległych Stoczniowców. Nie byłoby sierpnia, gdybyśmy nie upominali się o pamięć Grudnia 70 – dodaje dyrektorka. Tegoroczne obchody trwają kilkanaście dni, łącząc pamięć sierpnia z 1 września – wojny i pokoju – i obejmują też wydarzenia poświęcone porozumieniom podpisa- »

eprasa.pl ee1437025d

nym poza Gdańskiem: w Szczecinie, Krakowie i we Wrocławiu. Już dziś Centrum przygotowuje się do 50. rocznicy powstania Solidarności – wyjaśnia Mistat.

Sierpień 80 był jednym z najbardziej spektakularnych sukcesów polskiego społeczeństwa w walce o demokrację, jednak radość z wywalczonych zdobyczy nie trwała długo – już wkrótce władze odpowiedziały na dążenia do zmian represjami stanu wojennego. Dyrektorka ECS podkreśla jednak, że stan wojenny nie przekreślił nadziei i starań Polaków o wolność.

– Nie zgodziłabym się, że udało się tylko na krótko – zastrzega Magdalena Mistat. – Cała sytuacja geopolityczna i upór działaczy Solidarności, którzy działali w podziemiu opozycji demokratycznej, doprowadziły ostatecznie do pierwszych, częściowo wolnych wyborów demokratycznych w 1989 r. Dla nas to jednak jest historia zwycięstwa, choć długotrwałego.

To przekonanie o ostatecznym zwycięstwie Centrum inscenizuje dosłownie: od chwili otwarcia swojej siedziby przy Placu Solidarności 1 co roku powtarza z gośćmi symboliczny gest otwarcia Bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej – tej samej, przez którą po zakończeniu strajku wyszedł na spotkanie z czekającym tłumem Lech Wałęsa.

– Ten moment zrywu, radości, nadziei, siły i odwagi – opisuje dyrektorka ECS. Dodaje, że nawet trzy lata zawieszenia działalności związku w stanie wojennym nie zdławiły tego ducha do końca: Solidarność zeszła wtedy do podziemia, a kultura i sztuka – Mistat wspomina tu grafiki Jacka Fedorowicza – dawały odpór władzy.

– To były trzy lata wielkiej próby, ale równocześnie wielkiego przygotowywania sił i środków, kształcenia ludzi w umiejętnościach, budowania relacji społecznych. Ten czas Solidarność wykorzystała przede wszystkim, żeby się w całej Polsce organizować.

Idea ważniejsza niż data

Jeśli szukać jednego zdania, które streszcza dzisiejszą misję Europejskiego Centrum Solidarności, wypowiada je zastępca dyrektorki, Przemysław Ruchlewski. – Solidarność to nie jest tylko historia ruchu związkowego, ale to też jest historia idei. A ta idea solidarności jest ponadczasowa, dlatego ją zawsze można komuś opowiedzieć, pokazać – i to nie tylko przez pryzmat kwestii historycznej, ale pomagania sobie nawzajem, budowania silnego społeczeństwa obywatelskiego.



Litwa na wystawie stałej Europejskiego Centrum Solidarności **Fot. Katarzyna Granacka**

To rozróżnienie – między historią jako zbiorem dat a ideą jako czymś żywym – jest, jak przyznaje Ruchlewski, świadomą strategią edukacyjną Centrum. – Młodych ludzi oczywiście interesuje historia i trzeba mówić o tej nowszej, choć trudnej historii, ale ta idea zawsze ich porusza, bo to jest pomoc drugiemu, pomoc słabszemu, pomoc komuś w potrzebie – zaznacza.

Dla pokolenia, dla którego wydarzenia lat 80. są, jak sam to ujmuje, „prahistorią" równie odległą jak II wojna światowa dla niego samego, to właśnie idea, a nie fakt historyczny, staje się punktem zaczepienia. Praktyczny wymiar tej idei widać dziś w pomocy, jaką Centrum organizuje dla uchodźców z Ukrainy i Białorusi – gromadzi się u niego obie diaspory – oraz w codziennej pracy z lokalnymi społecznościami.

Czterolatkowie i „Kuronie" XXI w.

Docieranie do najmłodszych odbiorców, jak podkreśla dyrektorka ECS, wcale nie zaczyna się od szkoły średniej. – Docieramy, i myślę, że mamy tutaj dużo sukcesów, do najmłodszych, to znaczy do takich bardzo nieświadomych młodych obywateli, obywateli-czterolatków, którymi bawimy się, ucząc współpracy, ucząc tego, że opierając się na wartościach solidarności, z tego, że razem jest łatwiej – mówi zastępczyni dyrektorki Patrycja Medowska.

Podobny cel przyświeca drugiej już książce dla dzieci, przygotowywanej z Gdańskim Teatrem Miniatura – w tym roku będą to „Dżinsy na parapecie" Sylwii Chutnik, o wartości równości. – Trzeba się trochę napracować, szukając odpowiedniego języka by dotrzeć do dzieci i młodziezy, ale nam się to udaje – przyznaje z uśmiechem Medowska.

Do starszej młodzieży ECS trafia z kolei metodą, która okazała się strzałem w dziesiątkę. Wiosną, w ramach 50. rocznicy powstania Komitetu Obrony Robotników, Centrum zorganizowało wspólnie z wydawnictwem Agora i dystrybutorem Next Film ogólnopolski konkurs »

> Sierpień 80 był jednym z najbardziej spektakularnych sukcesów polskiego społeczeństwa w walce o demokrację, jednak radość z wywalczonych zdobyczy nie trwała długo – już wkrótce władze odpowiedziały na dążenia do zmian represjami stanu wojennego.

eprasa.pl ee1437025d

„Znajdź swojego Kuronia", w którym młodzi ludzie mieli wskazać osoby ze swojego otoczenia angażujące się dziś w pomoc słabszym.

– Nasze oczekiwania przerosły najśmielsze nadzieje – mówi dyrektorka ECS. – Dotarło do nas kilkaset zgłoszeń przeróżnych akcji społecznych na terenie całej Polski, od nauczycieli, przez osoby, które dbają o parki, po osoby, które dbają o pomniki. To był materiał pokazywany i kręcony przez 16- i 17-latków z liceów.

Efekt jest wprost sprzeczny ze stereotypem o zobojętniałej młodzieży. – W młodym pokoleniu wciąż są obecne te wszystkie wartości społeczne. Szczera opowieść o konkretnych ludzkich przeżyciach daje największy odzew i najbardziej porusza młodego człowieka – podsumowuje Mistat.

Niewątpliwie siłą ECS jest współpraca z działaczami opozycji antykomunistycznej, którzy chętnie przekazują swoje doświadczenie młodzieży. Ci opozycjoniści – jak podkreśla Ruchlewski – to dziś wciąż żyjący ludzie, a nie wyłącznie postaci z podręcznika, choć ich liczba z roku na rok maleje.

– To są bohaterowie, którzy angażowali się na całego, którzy ryzykowali swoim życiem, zdrowiem, brakiem czasu dla rodzin. Teraz są schorowani, i musimy o nich dbać, żeby łączyć ich z najmłodszymi, bo młodzi ludzie chcą słuchać tych świadectw – mówi.

Ten bezpośredni kontakt bywa zaskakująco naturalny. – Widzą np. Lecha Wałęsę, który czasem odwiedza widownię, to się naprawdę zdarza. On lubi spotykać się z młodymi ludźmi i opowiadać im swoją historię – dodaje.

Wystawa jako maszyna do wzruszeń

Sercem ECS – i głównym narzędziem tej edukacyjnej strategii – pozostaje wystawa stała: blisko 3 tys. mkw., siedem sal, prawie 1800 obiektów, od tablic „21 Postulatów", wpisanych na listę UNESCO „Pamięć Świata", przez przestrzeloną kurtkę ofiary Grudnia 70, po zrekonstruowaną Bramę nr 2 rozjechaną gąsienicami czołgów.

– Myślę, że młodzi ludzie są w stanie to zrozumieć, bo mamy cudowne narzędzie, czyli naszą wystawę stałą, która bardzo silnie działa na emocje – mówi Patrycja Medowska. – Dużo się tam dzieje, jest dużo dźwięków, sporo artefaktów, jest też elektronika, i to wszystko opowiada historię bardzo – nie chcę powiedzieć, że prostą, ale przystępną.



Magdalena Mistat: Zastanawiamy się, jak opowiadać historię zrywu, który dotknął całą Polskę **Fot. M. Mistat**

Wystawa pokazuje też, jak dawne doświadczenie Polski przekłada się na dzisiejszą solidarność z Ukrainą. – Pokazujemy pomoc, jaką Polska otrzymywała z całego świata w latach 80., kiedy my jako dzieci dostawaliśmy paczki z Zachodu – wspomina dyrektorka ECS. – Pokazujemy młodym ludziom, że to, iż dziś wspierają Ukrainę, jest podobne do sytuacji, w jakiej Polska sama się znalazła – nie wojny, ale stanu wojennego, biedy, ubóstwa gospodarczego.

Sala, w której Litwa odnajduje samą siebie

Wystawa ECS nie jest jednak wystawą wyłącznie polską. Jedna z sal na drugim piętrze poświęcona jest w całości pokojowej drodze do demokracji w całym bloku wschodnim – i to właśnie ona sprawia, że Centrum od lat przyciąga coraz liczniejszych gości z Litwy, kraju, który czerpał bezpośrednią inspirację z polskiej Solidarności.

– Mamy całą salę, która mówi o pokojowej drodze do demokracji, i ona nie mówi tylko o historii Polski, bo to wystawa nie tylko naszego kraju, ale też innych krajów bloku wschodniego – wylicza Przemysław Ruchlewski. – Jest tam więc też historia litewska, historia litewskiego oporu – od Leśnych Braci po łańcuch ponad tysiąc kilometrów. To też wydarzenia tragiczne z roku 91 – atak na wieżę telewizyjną przez wojska sowieckie.

Dla Ruchlewskiego to nie jeden z wielu równorzędnych wątków, lecz sedno tego, czym Centrum chce być. – To jest siła naszej wystawy, że nie jest ona tylko wystawą polską, ale jest ponad to – podkreśla. – Ktoś, kto przyjeżdża do nas, odnajdzie w niej też historię swojego kraju, swoją drogę do niepodległości. Właśnie dlatego turyści z Litwy, których w ECS jest z roku na rok coraz więcej, nie oglądają tu cudzej pamięci – oglądają fragment własnej. »



Międzyzakładowy Komitet Strajkowy sformułował 21 postulatów. Tablice zostały wpisane na listę UNESCO **Fot. Rafał Mroziński**

eprasa.pl ee1437025d

> Czy da się w kilku zdaniach streścić, po co dziś istnieje instytucja upamiętniająca wydarzenia sprzed 46 lat? Zespół ECS odpowiada zgodnie: nie po to, żeby zamknąć Sierpień 80 w gablocie, lecz po to, żeby pokazać, że mechanizm, który wtedy zadziałał.

Ta sama logika każe Centrum nie poprzestawać na przeszłości, ale aktywnie wspierać dziś Białoruś i Ukrainę – nie jako gest symboliczny, lecz jako bezpośrednią kontynuację idei sprzed 46 lat.

– Uznajemy niepodległość Białorusi, mając na względzie przede wszystkim falę protestów, i upamiętniamy 9 sierpnia, dzień protestów przeciwko sfałszowanym wyborom – mówi Przemysław Ruchlewski. – Do naszego Centrum przyjeżdża białoruska opozycja, ale obserwujemy, jak z roku na rok maleje liczba Białorusinów odważających się przyjechać, z obawy przed represjami. Wykorzystujemy nasze kontakty i relacje międzynarodowe, chociażby z Parlamentem Europejskim, żeby stale wspierać Białorusinów, tak samo jak dziś Ukraińców.

Internet: sojusznik i wróg tej samej idei

Rozmowa z zespołem ECS nieuchronnie prowadzi do pytania, które nasuwa się każdemu, kto ogląda archiwalne zdjęcia stoczniowców zbierających się przy Bramie nr 2 bez telefonów w kieszeni: jak to możliwe, że ludzie w 1980 r. potrafili się zjednoczyć bez internetu – i czy potrafiliby zrobić to samo dziś, w epoce mediów społecznościowych i narastającej polaryzacji?

Dyrektorka ECS widzi w internecie narzędzie o dwóch twarzach. – To wspaniałe, bliższe nam oblicze – umiejętność łączenia ludzi ponad granicami i jednoczenia wokół ważnej sprawy. I to gorsze, ciemne oblicze, które obserwujemy chociażby w przededniu rocznicy niepodległości Ukrainy, kiedy wylewa się nienawiść i propaganda rosyjskich trolli – mówi Magdalena Mistat.

Zwraca jednak uwagę, że bez globalnego zasięgu sieci wiele dzisiejszych ruchów obywatelskich miałoby dużo mniejszą siłę oddziaływania.

Wiąże się to bezpośrednio z misją, jaką dziś pełni instytucja kultury. – Stoimy przede wszystkim na straży rzetelnej informacji – zaznacza Mistat. – Cieszę się, że rząd Polski coraz bardziej inwestuje w programy dbające o cyberbezpieczeństwo, że powstają firmy, instytucje, organizacje społeczne zajmujące się dezinformacją. Korzystamy z przywilejów internetu, będąc bardzo czujnymi na treści hejterskie, które również można w nim znaleźć.

Nie muzeum – warsztat idei

Czy da się w kilku zdaniach streścić, po co dziś istnieje instytucja upamiętniająca wydarzenia sprzed 46 lat? Zespół ECS odpowiada zgodnie: nie po to, żeby zamknąć Sierpień 80 w gablocie, lecz po to, żeby pokazać, że mechanizm, który wtedy zadziałał – ludzie łączący się wokół wspólnej sprawy, mimo strachu i ograniczeń – wciąż jest dostępny.

Kolejna rocznica podpisania Porozumień Sierpniowych przypada w cieniu wojny w Ukrainie, represji na Białorusi i niepewnej przyszłości europejskiego bezpieczeństwa. W takim kontekście przesłanie płynące z placu Solidarności 1 w Gdańsku nabiera dodatkowej wagi: Solidarność nigdy nie była wyłącznie wydarzeniem z przeszłości.

Jak podsumowuje dyrektorka ECS Magdalena Mistat – z wdzięcznością myślimy o tamtych ludziach, nie tracąc nadziei, że międzyludzka solidarność i dziś może zmieniać świat na lepsze.



Przemysław Ruchlewski: Ktoś, kto przyjeżdża do nas, odnajdzie w niej też historię swojego kraju, swoją drogę do niepodległości **Fot. Łukasz Głowala**



Patrycja Medowska: Mamy cudowne narzędzie, czyli naszą wystawę stałą, która bardzo silnie działa na emocje **Fot. Grzegorz Mehring**

eprasa.pl ee1437025d



Ks. Józef Makuć: Maryja nie zatrzymuje uwagi na sobie. Jej zadaniem jest zawsze wskazywać na Jezusa
Fot. archiwum prywatne

Z Maryją – ku sercu Bożego Miłosierdzia. Odpust Matki Bożej Trockiej, patronki Litwy

Rozmawiała Krystyna **Juckiewicz**

Maryja nie zatrzymuje uwagi na sobie. Jej zadaniem jest zawsze wskazywać na Jezusa, podobnie jak w Kanie Galilejskiej powiedziała: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” – mówi ks. Józef Makuć, wikariusz parafii pw. Nawiedzenia NMP w Trokach.

Krystyna Juckiewicz: Matka Boża z Trok nosi oficjalny tytuł Opiekunki (patronki) Litwy. Jaka treść teologiczna kryje się za tym tytułem – co w nauczaniu Kościoła oznacza rola Maryi jako opiekunki konkretnego narodu lub kraju?

Ks. Józef Makuć: Tytuł „Patronki” lub „Opiekunki Litwy”, odnoszony do Matki Bożej Trockiej, nie oznacza, że Maryja zastępuje Chrystusa jako Zbawiciela ani że jest „władczynią polityczną” narodu. W teologii katolickiej jest to przede wszystkim wyraz wiary Kościoła w jej macierzyńskie wstawiennictwo i szczególną opiekę nad wspólnotą wierzących żyjących w danym kraju.

W duchowości litewskiej Maryja jest często postrzegana jako Matka Ojczyzny. Kiedy biskupi Litwy zawierzali kraj Niepokalanemu Sercu Maryi, wyjaśniali, że oznacza to oddanie teraźniejszości i przyszłości Litwy pod jej opiekę oraz prośbę, aby prowadziła naród do Chrystusa.

To bardzo ważny aspekt teologiczny: Maryja nie zatrzymuje uwagi na sobie. Jej zadaniem jest zawsze wskazywać na Jezusa, podobnie jak w Kanie Galilejskiej powiedziała: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”.

Dla współczesnego katolika na Litwie tytuł „Opiekunki Litwy” oznacza modlitwę o zachowanie wiary w narodzie, jedność społeczną, ochronę rodzin, pokój i zgodę między narodami zamieszkującymi Litwę, mądre korzystanie z wolności.

Można powiedzieć, że Maryja jako Patronka Litwy jest znakiem, iż historia narodu nie jest pozostawiona sama sobie, lecz znajduje się pod opieką Boga, a Maryja towarzyszy temu narodowi jako Matka prowadząca swoje dzieci do Chrystusa.

Jak dziś wyglądają odpusty z okazji Narodzenia Matki Bożej Trockiej? Jakie główne przesłanie chcecie przekazać wiernym podczas tegorocznych odpustów?

Tegoroczne odpusty w Trokach są połączeniem wielowiekowej tradycji z bardzo konkretnym życiem współczesnego człowieka. Chcemy, aby odpust był czasem prawdziwego spotkania człowieka z Bogiem. W Trokach bardzo mocno widać pielgrzymkowy charakter tego święta. Ludzie przychodzą pieszo, modlą się, odmawiają różaniec, śpiewają, przystępują do sakramentu pokuty i uczestniczą w Eucharystii. Sama droga do Trok staje się modlitwą. Wielowiekowa tradycja pielgrzymowania została po okresie ograniczeń w czasach sowieckich odnowiona i dzisiaj nadal przyciąga grupy pielgrzymów, również młodzież. W tym miejscu chciałbym zachęcić szczególnie młodzież i nie tylko do uczestnictwa w pielgrzymce od Ostrej Bramy do Trok w dniu 5 września – po to, by jeszcze bardziej poczuć ducha wspólnoty Kościoła, wysłuchać ciekawych konferencji, świadectw, budować przyjaźń z Chrystusem i tę, międzyludzką.

Najważniejszym wydarzeniem odpustu nie jest liczba pielgrzymów ani uroczysta oprawa. Najważniejsze jest to, co dokonuje się w ludzkim sercu.

Dlatego podczas tegorocznych odpustów, których hasłem jest zaproszenie: „Z Maryją – ku Sercu Bożego Miłosierdzia!”, chcemy szczególnie przypomnieć, że Maryja prowadzi nas do Chrystusa. Patrzymy na Jej obraz, ale nie zatrzymujemy się na obrazie. Patrzymy na Matkę, aby razem z Nią spojrzeć na Jej Syna.

Maryja w Kanie mówi: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”. Myślę, że to jest również najkrótsze przesłanie Trok: słuchajcie Jezusa, zaufajcie Mu i pozwólcie Mu prowadzić swoje życie.

Człowiek może przyjechać do Trok z bardzo konkretną intencją: z chorobą, problemem rodzinnym, »

eprasa.pl ee1437025d

lękiem o dzieci, trudnością w małżeństwie, doświadczeniem samotności albo zranieniem. I dobrze, że przynosi to wszystko przez Maryję, ale chcemy mu powiedzieć coś więcej: nie przychodzisz tutaj tylko po to, żeby Bóg zmienił jakąś jedną sytuację w twoim życiu. Przychodzisz, żeby pozwolić Bogu przemienić ciebie, dać nowe oczy i zaufanie Bożej drodze.
W programie odpustów Msze św. będą sprawowane po polsku i litewsku, będzie się odbywała adoracja Najświętszego Sakramentu, różaniec i modlitwy Maryjne, przed rozpoczęciem liturgii są będą głoszone konferencje. To pokazuje, że odpust nie jest czymś oderwanym od codziennego życia sanktuarium, lecz jest jego szczególnym zwieńczeniem.

Jak odpust Matki Bożej Trockiej jednoczy katolików różnych narodowości? W jaki sposób kult Matki Bożej z Trok pomaga wyrażać i umacniać teologię communio (wspólnoty) wśród katolików różnych narodowości i warstw społecznych?
Takie ujęcie kultu Matki Bożej Trockiej pozwala bardzo konkretnie pokazać, czym jest communio Kościoła. Nie chodzi tylko o to, że wiele osób znajduje się w tym samym miejscu. Chrześcijańska wspólnota powstaje wtedy, gdy różni ludzie zostają zgromadzeni wokół Chrystusa i w Chrystusie, a Maryja pomaga im odkryć, że są braćmi i siostrami.
Podczas odpustu w Trokach przed jednym wizerunkiem stają ludzie, którzy na co dzień bardzo się od siebie różnią :Litwini i Polacy, mieszkańcy Trok, stolicy i innych części Litwy, ludzie młodzi i starsi, osoby wykształcone i ludzie prości, duchowni i świeccy, zamożni i ubodzy, osoby, które przychodzą z wielką wiarą, i takie, które dopiero jej szukają.
A jednak przed Maryją wszyscy stają w tej samej pozycji – człowieka potrzebującego Boga.
To jest bardzo głęboka teologia communio: przed Bogiem nie tworzymy wspólnoty na podstawie statusu społecznego, języka czy pochodzenia. Łączy nas godność dzieci Bożych.
Historia Trok bardzo dobrze temu sprzyja. Oficjalny Szlak Pielgrzymi Jana Pawła II wskazuje, że sanktuarium jest celem pielgrzymów z różnych krajów, a tradycja pielgrzymowania do niego obejmuje również grupy przybywające z państw sąsiednich.
Człowiek przychodzi przed obraz Maryi, ale celem jego pielgrzymki jest Chrystus. Dlatego odpust prowadzi do Eucharystii, sakramentu pojednania, słuchania słowa Bożego i modlitwy. Maryja nie zatrzymuje wspólnoty przy swoim obrazie. Ona prowadzi ją do stołu Eucharystii.

> Wota przy obrazie Matki Bożej Trockiej można odczytać jako „materialny zapis modlitwy". Nie są one magicznymi przedmiotami ani dowodami, że Maryja działa niezależnie od Boga. Ich najgłębszy sens jest relacyjny: człowiek mówi przez nie Bogu i Maryi: „Pamiętam, że otrzymałem łaskę; dziękuję i powierzam się dalej".

Matka Boża Trocka nie jest jedynie wspomnieniem dawnej pobożności. Ludzie nadal przychodzą przed Jej obraz z tym samym, co ich przodkowie: z chorobą, lękiem, problemami rodzinnymi, wdzięcznością i nadzieją. A sanktuarium pozostaje miejscem, w którym te ludzkie historie są składane Bogu przez ręce Maryi.
Serdecznie zapraszamy na Wielkie Odpusty Matki Bożej Trockiej – Patronki Litwy, w dniach 1–8 września. Z programem odpustu można się zapoznać na stronie: **trakubazilika.lt**

W 1718 r. obraz ten został ukoronowany koronami papieskimi jako drugi w historii Rzeczypospolitej Obojga Narodów (po Częstochowie). Dlaczego to właśnie Trokom przyznano to wyróżnienie przed Wileńską Ostrą Bramą?
To bardzo ciekawe pytanie. Odpowiedź tkwi zarówno w historii kultu maryjnego na Litwie, jak i w znaczeniu politycznym oraz religijnym Trok w dziejach Wielkiego Księstwa Litewskiego.
Przede wszystkim trzeba pamiętać, że na początku XVIII w. Matka Boża Trocka była dla Litwy tym, czym Matka Boża Częstochowska dla Korony Polskiej. Historycy podkreślają, że istniała pewna symboliczna równowaga między obiema częściami Rzeczypospolitej Obojga Narodów: Korona miała Jasną Górę, a Wielkie Księstwo Litewskie – Troki.
Istniało kilka powodów, dla których właśnie Troki otrzymały papieskie korony już w 1718 r. Kult Matki Bożej Trockiej był znacznie starszy od kultu ostrobramskiego. Tradycja wiązała obraz z wielkim księciem Witoldem, który miał otrzymać go od cesarza bizantyjskiego. Samo sanktuarium było związane z początkami chrześcijaństwa na Litwie i z dynastią jagiellońską.
Już od początku XVII w. prowadzono księgi łask i cudów. Liczne uzdrowienia i nadzwyczajne wydarzenia zostały zbadane przez komisję kościelną. Biskup Konstanty Kazimierz Brzostowski właśnie na podstawie tych świadectw wystarał się w Rzymie o zgodę na koronację.
Podczas koronacji w 1718 r. bp Brzostowski wyraźnie podkreślił, że Maryja z Trok jest Patronką Wielkiego Księstwa Litewskiego. Koronacja miała więc wymiar nie tylko religijny, ale także narodowy i państwowy.
Obraz ostrobramski powstał dopiero w XVII w., a jego wielka popularność przyszła głównie w XIX w., zwłaszcza po Adamie Mickiewiczu i w okresie zaborów. Dlatego papieska koronacja obrazu ostrobramskiego nastąpiła dopiero w 1927 r.
W czasach Witolda Troki należały do najważniejszych ośrodków państwa litewskiego. »

eprasa.pl ee1437025d

Wizerunek Matki Bożej Trockiej był związany z pamięcią o chrystianizacji Litwy, dynastii Jagiellonów i zwycięstwach państwa. Modlili się przed nim królowie, hetmani i magnaci litewscy.
Można więc powiedzieć, że w 1718 r. wybór Trok był dla współczesnych czymś całkowicie naturalnym. Dla mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego Troki były najważniejszym sanktuarium maryjnym, podczas gdy Ostra Brama miała dopiero z czasem stać się symbolem Wilna, Litwy i całej dawnej Rzeczypospolitej. Dopiero XIX w. wyniósł kult Matki Miłosierdzia Ostrobramskiej do rangi, którą znamy dzisiaj.

Przy obrazie znajduje się mnóstwo wotów. Z teologicznego punktu widzenia, w jaki sposób wota świadczą o osobistej relacji człowieka z Bogiem oraz o wierze w moc wstawienniczą Najświętszej Maryi Panny?



Trockie sanktuarium jest celem pielgrzymów z różnych krajów **Fot. archiwum prywatne**

Wota przy obrazie Matki Bożej Trockiej można odczytać jako „materialny zapis modlitwy". Nie są one magicznymi przedmiotami ani dowodami, że Maryja działa niezależnie od Boga. Ich najgłębszy sens jest relacyjny: człowiek mówi przez nie Bogu i Maryi: „Pamiętam, że otrzymałem łaskę; dziękuję i powierzam się dalej".
Samo słowo „votum" oznacza ślub, przyrzeczenie, dar złożony Bogu w związku z prośbą lub otrzymaną łaską. W Piśmie Świętym spotykamy podobną logikę. Człowiek, który doświadczył Bożego działania, odpowiada wdzięcznością. Psalmista mówi: „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi wyświadczył?" (Ps 116, 12). Wotum jest więc przede wszystkim gestem wdzięczności. Człowiek nie mówi: „Zapłaciłem za łaskę". Mówi raczej: „Nie chcę zapomnieć o tym, co Bóg uczynił w moim życiu". Dlatego wotum jest pamięcią wiary.
Wotum nie jest zapłatą za cud. To bardzo ważne dla współczesnego człowieka. Chrześcijaństwo nie zna zasady: „Dam Maryi coś wartościowego, a Ona w zamian da mi zdrowie, szczęście albo pomyślność". Taki sposób myślenia byłby formą magicznego traktowania religii. Łaski nie można kupić. Bóg jest Ojcem, a nie sprzedawcą łask. Wotum ma sens dopiero wtedy, gdy wypływa z wiary i wdzięczności. Jego wartość nie zależy przede wszystkim od ceny przedmiotu. Czasami małe, skromne wotum może wyrażać ogromne doświadczenie człowieka.
Można spojrzeć na wota znajdujące się w Trokach jak na swoistą „księgę ludzkich historii". Dotyka konkretnych ludzkich lęków, chorób, rodzin, dramatów, nadziei i wdzięczności. Wotum jest także aktem pamięci. Człowiek bardzo łatwo zapomina. Kiedy pojawia się kryzys, modlimy się intensywnie. Kiedy przychodzi rozwiązanie problemu, często szybko wracamy do normalności. Wotum mówi: „Nie zapomnę". Jest materialnym odpowiednikiem biblijnego wezwania: „Błogosław, duszo moja, Pana i nie zapominaj o wszystkich Jego dobrodziejstwach" (Ps 103, 2). Dlatego można powiedzieć, że sanktuarium pełne wotów jest miejscem pamięci o Bożym miłosierdziu. Wota mogą więc umacniać wiarę innych,stąd setki czy tysiące wotów przy Jej obrazie można odczytać jako swoistą „litanię wdzięczności" pokoleń ludzi, którzy w swoim życiu doświadczyli, że wiara pozwala przejść od lęku do nadziei, od prośby do wdzięczności, a od Maryi – do Chrystusa.

Czy wśród miejscowej ludności wciąż żywe są opowieści o cudownych uzdrowieniach lub wysłuchanych modlitwach przy tym obrazie?
Tak – tradycja świadectw o łaskach otrzymanych za wstawiennictwem Matki Bożej Trockiej jest nadal obecna. Prowadzimy księgę łask otrzymanych za wstawiennictwem Maryi, w której pojawiają się wciąż nowe wpisy o wdzięczności za doświadczone dobra, jak na przykład za doczekanie się potomstwa, uzdrowienie z choroby duchowej czy fizycznej, dostąpienie łaski nawrócenia i inne. ■

eprasa.pl ee1437025d

Cotygodniowe ogłaszanie zwycięzców. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 4 września, na adres redakcji: „Kurier Wileński" Birbynių g. 4A LT-02121 Vilnius lub pocztą elektroniczną: j.balkiewicz@kurierwilenski.lt z dopisanym w wiadomości imieniem i nazwiskiem nadawcy. Wyniki zamieścimy 12 września.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 15 SIERPNIA

Poziomo: SZULER - LIMONKA - GRENADIER - PROTON - DWUKROK - OPARCIE - KIESA - BANGKOK - SKIBOB - PACUŁA - SPARTANIN - KANION - STENKA - KURANT - ALOES - ADRESAT - KROKIEW - KAOMA - MAKSIMUM - BŁAM - WAMPIR - ROLNIK - KATE - AGENDA - BISZKOPT - SIANO - RADOM - MAGNEZ - PIANOLA - ELITA - UKROP - WZOREK - SZTANGA

Pionowo: ZGROZA - SKUWKA - WABIARZ - EUROP - NAPAR - ROSATI - LETARG - ANATOM - MESSNER - TENOR - KARIN - KARP - ZIELE - RANCHO - TOTTI - KAZIK - KLAN - EMBRION - LIDER - KAWAŁ - POPAS - SIEW - SPIS - KARAT - MRUK - KANTAR - SMOG - RAUT - KIBIC - ELENI - LEŻANKA - ANDRE - BUENOS - MANN - DORN - OSIOŁ - KEANU - IDEOLOG - SALKA - BALAST - MĄKA - MAPA

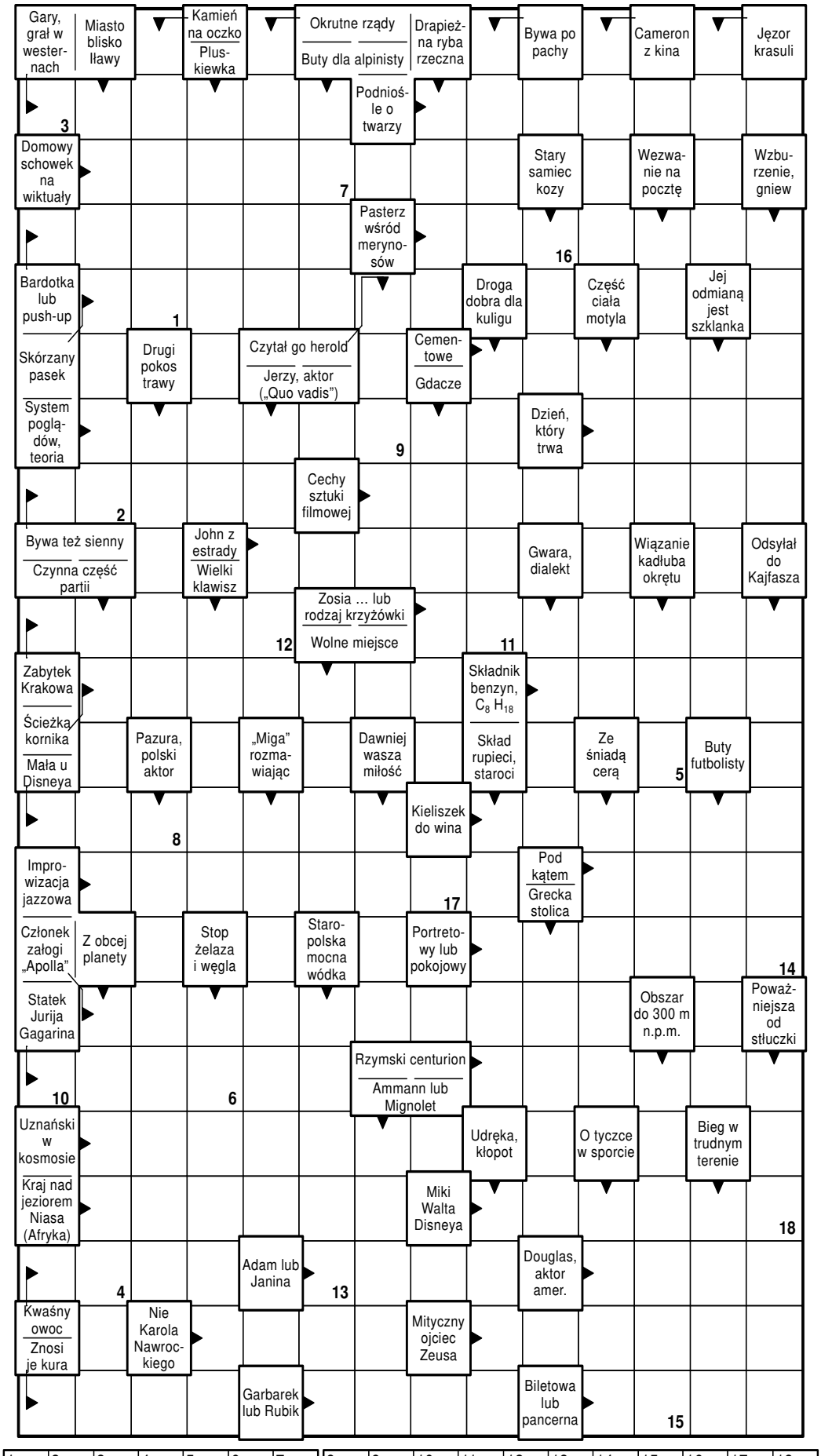
Hasło: Nadchodzą ciepłe dni

Pierwszy Czytelnik, który nadeśle prawidłowe rozwiązanie, będzie ogłoszony w następnym numerze magazynu „Kuriera Wileńskiego" za 2 tygodnie. Nadesłanie odpowiedzi na wskazany wyżej adres jest uznane za jednoczesną zgodę na opublikowanie imienia i nazwiska zwycięzcy w formie podanej przez Czytelnika. Zalecamy też pochwalenie się miejscowością zamieszkania!

Zwycięzca: Jadwiga Jachimowicz (Wilno)

Pod uwagę nie bierze się zgłoszeń pracowników redakcji oraz członków ich rodzin.

Ułożył Roman Głowacki



eprasa.pl ee1437025d

NARODOWE CZYTANIE

PATRONAT HONOROWY PARY PREZYDENCKIEJ

Adam Mickiewicz

DZIADY

4 września 2026 r., o godz. 17.00

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej
w Wilnie, ul. Šv. Jono 3

Instytut Polski Wilno

PST Wilno

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Wilnie

eprasa.pl ee1437025d